

OPINIE

Problemem wielkiej wagi jest odpowiedzialność elit politycznych i różnych grup ludzi, chcących za takie elity uchodzić. Trzeba z przykrością stwierdzić, że nasze elity, czy też ludzie państwowi, nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Rodzi się tu zagrożenie dla szans, które jeszcze stoją przed Polską. Tymczasem poziom naszych elit wywołuje refleksje — zwłaszcza w obecnym momencie dziejowym — czy są one podobne do tych z okresu narodzin drugiej Rzeczypospolitej, czy też do tych czasów z Sejmu Czteroletniego i upadku państwowości polskiej. Nawet pobieżne spojrzenie bardziej przypomina sytuację z okresu upadku, niż tą z lat odbudowy państwa po zaborach.



STYPIK:
Nowożytny
potop

s. 7-9



KOZŁOWSKI
Józef
Beck
życie i służba

s. 11-13.



MIANOWICZ:
Ostatni
sekretarz

s. 16-19

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

Romuald
SZEREMIETIEW

MIESIĘCZNIK NR 2 (288) ROK XI LUTY 1992 r., cena 2800 zł

Sprawa FOZZ: BŁONA PÓŁPRZEPUSZCZALNA — z prof. Jerzym Przystawą rozmawia Stanisław Sauć

— Minęło właśnie osiem miesięcy od czasu, jak razem z Mirosławem Dakowskim złożył Pan na biurku ówczesnego prokuratora generalnego prof. Wiesława Chrzanowskiego oficjalne powiadomienie o przestępstwie. Pisaliście w nim, że na podstawie przedstawionych dokumentów można wnioskować, iż mamy do czynienia z niekontrolowanym wypływem pieniędzy z naszego kraju, grabieżą, osiągniętą kwoty wielu miliardów dolarów. Jednym z mechanizmów umożliwiających ów niekontrolowany wypływ był system Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. W konkluzji Waszego pisma do prokuratora generalnego czytamy: „Czujemy się w obowiązku uczynienia wszystkiego, aby było niemożliwym dalsze tuszowanie i przemilczanie tych spraw, aby fakt grabieży został ujawniony, a sprawcy i współwinni pociągnięci do odpowiedzialności”. Wydaje się, że przynajmniej częściowo postulat ten został spełniony, sprawa FOZZ stała się głośna.

— Owszem, stała się głośna, ale na tej zasadzie, że jest skandal, że jest jakaś afera. Obawiam się, że opinia publiczna nadal nie wie, o co naprawdę chodzi. Ani nie zostały podliczone straty, jakie Polska poniosła, ani nie ustalono, kto za to odpowiada, ani nie ma pewności, że ten grabieżczy proceder został przerwany. Można jedynie powiedzieć, że sprawa FOZZ została uznana, mniej więcej powszechnie, za aferę. W prasie warszawskiej różnych odmów o FOZZ-ie się mówi, dzięki wysiłkowi Mirka Dakowskiego, który uparcie kołatał do wszystkich redakcji, do wszystkich dziennikarzy i ludzi pióra, pojawił się cały szereg różnych prasowych wywiadów, komentarzy, opinii. Było kilka audycji telewizyjnych, w

których obok Dakowskiego wypowiadali się prawnicy, ekonomiści, dziennikarze; wypowiadała się również wdowa po Michale Falzmannie — Izabella Falzmannowa. Poza Warszawą sprawę FOZZ nie poświęca się właściwie większej uwagi. Ciekawostką jest tutaj Dolny Śląsk, gdzie jedynie „Gazeta Robotnicza” dwukrotnie usiłowała na ten temat ze mną rozmawiać. Można powiedzieć, że nie zostaliśmy uznani za wariatów, którzy poruszają problem zupełnie nie wart wzmianki, natomiast daleko jeszcze do wyjaśnienia całej sprawy. Mamy bowiem do czynienia z akcją dezinformacyjną — świadomą lub nieświadomą. W publikacjach usiłuje się stworzyć wrażenie, że owszem, jest coś takiego jak afery FOZZ, jakieś pieniądze są nierozliczone, jacyś ludzie są za to odpowiedzialni, ale właściwie polska rzeczywistość jest nabrzmiała aferami, jest to koszt przechodzenia od socjalizmu do kapitalizmu itd., itp. W końcu roku różne gazety urządzają nawet ranking afer. Gdzieś między aferą wódczaną a tytoniową płacę się w tych „przeglądach” również afery FOZZ; jedno pismo o niej wspomina, inne pomija milczeniem. To, oczywiście, jest niesłychanie groźne. Oznacza bowiem, że mamy do czynienia z sytuacją, w której ta część elit politycznych, która wzięła odpowiedzialność za losy tego kraju, świadomie lub nieświadomie, bierze udział w dezinformowaniu społeczeństwa o losach tego, o co naprawdę przy przejęciu władzy w Polsce chodziło, nie mówi się, jaki jest stan finansów na dzień dzisiejszy i jaki będzie na dzień jutrzejszy. Sam premier Olszewski w swoim exposé stwierdził, że potrzeba mu dwóch miesięcy na to, by zorientować się, jaki jest stan finansów Polski. To wszystko razem składa się na to, że sprawa FOZZ nadal jest zagmatwana, niejasna, rzecz ulega całkowitemu rozmyciu.

cd. str 4-5

REWIZJA W REDAKCJI „SW”

Przez ponad 2 godziny cywilni funkcjonariusze Wojewódzkiej Komendy policji w Poznaniu przeszukiwali siedzibę naszej redakcji. Przeprowadzający rewizję spisali wszystkie znajdujące się na terenie Wydawnictwa „WiS” urządzenia poligraficzne. Wzięli próbki pisma maszyn do pisania i wydruki komputerowe.

Rewizję przeprowadzono na zlecenie prok. Jerzego Bublika z Torunia prowadzącego śledztwo przeciwko Maciejowi Frankiewiczowi, któremu zarzuca on szkalowanie sędziów i prokuratorów.

„Przestępstwo” którego dopuścił się Maciej polegało na odczytaniu w czasie pikiety przed Sądem Rejonowym w Poznaniu w marcu ub. r. listy z 23 nazwiskami sędziów i prokuratorów, którzy skazywali w procesach politycznych, wykazywali się niekompetencją lub wykorzystywali stanowiska dla korzyści osobistych. Lista ta była podpisana przez 4 organizacje m. in. przez SW i PW. Nie było pod nią podpisu Macieja Frankiewicza, a tym bardziej naszej redakcji.

w numerze:

AKTUALIA

Rewizja w redakcji SW	1
Stanowisko PW	2
M. Frankiewicz — stan po zapaści	2
O. Zarudzki — Temida w kaftanie bezpieczeństwa	2-3
Pamięci Wojciecha Cieślewicza	3
Wybory w PW Poznań	3
Wygrał ale nie przeszedł	3
Uzupełnienie rachunku	3
Oświadczenie	5
Skubiszewski, Litwa i	9
radiowy konkurs	9
polskie cła	9
... i banki	9
M.Chwalewski: Błędy SW	10

UWAGI NA MARGINESIE

K. B. — Gorąca zima	3,5
---------------------------	-----

ROZMOWY W CZTERY OCZY

Sprawa FOZZ — mówi Jerzy Przystawa	1,4-5
--	-------

ŚWIAT

I. Stypik — Nowożytny potop ...	7-9
R. Lazarowicz — Zawalił się kolos ..	9
M. Morawiecki — Trójkąt Instytutu Schillera	10

SĄSIEDZI

J. Syrnok — Ukraińskie pytania ...	6
------------------------------------	---

HISTORIA

M. Kozłowski — Józef Beck — życie i służba	11-13
--	-------

Z ŻYCIA EMIGRACJI

A. Myc — Fundacji im. Jerzego Łojka	19-20
---	-------

RECENZJE I OMÓWIENIA

J.F.Revel: Wszystkiemu winien Rousseau	15
A. Kostrzewski — Wiara i wina Jacka Kuronia	13-14
T. Mianowicz — Ostatni sekretarz	16-19

Serdecznie dziękujemy za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma: p. Andrzejowi Zarachowi - 150\$; p. Waleremu Hołowience - 100\$ canad; p. Wojciechowi Myśleckiemu - 15.000 zł; p. R.L. - 100.000 zł.

Błędem są podwyżki opłat i podatków wprowadzone przez rząd premiera Olszewskiego, a zaplanowane przez poprzednią ekipę. Podwyżki te nie poprawią budżetu, bo zbiedniała większość społeczeństwa już nie jest w stanie regulować czynszów, opłat za energię itp. Od ogółu żąda się wyrzeczeń, a struktury państwa pozostają opanowane przez starą i nową mafie, która rozkrada kraj i uparcie broni swych pozycji w wojsku, finansach i administracji.

/ze stanowiska Partii Wolności/

STAN PO ZAPAŚCI

I znowu strajki, biało-czerwone chorągwie na bramach zakładów, ludzie o skupionych poważnych twarzach z opaskami na rękawach.

Ta fala strajków nie jest czymś niepoważnym wyskokiem. Ludzie zostali do tego zmuszeni. Gdy brakowało perspektyw, a dla wielu chleba, pozostała rozpacz i podjęcie trudnej, beznadziejnej walki. Walki o nadzieję na lepsze jutro, którego nie będzie.

To co określa się jako program Balcerowicza zepchnęło Polskę po latach komunistycznej degrengolady w stan zapaści, z której nikt nie widzi drogi wyjścia. O ponad 40% spadła produkcja i spada nadal. Jest ponad 2 mln Bezrobotnych a zgodnie z prognozami ich ilość osiągnie 3,5 mln (w przedziale wieku 18-25 lat - 45%).

Rośnie deficyt budżetowy, a konsekwencją tego obok inflacji jest obcinanie świadczeń na oświatę, służbę zdrowia, a także obronność i bezpieczeństwo. Ludzie mają coraz mniej pieniędzy, a więc ogranicza się konsumpcję. To powoduje upadek kolejnych zakładów i branż (także usług) nie mogących zbyć swoich produktów. Pęta się zaciska. Maleją przychody państwa z podatków, a przybywa wyciągających ręce po zasiłek.

Czy jest jakieś wyjście? Premier Olszewski sprawia wrażenie bezradnego. Stan państwa jest opłakany. Gorszy niż większość sądzi. I nikt, tak naprawdę, nie widzi z tej sytuacji wyjścia. Bielecki z podziwu godnym uporem udaje, że wie, co powinno się zrobić. Olszewski jest uczciwszy. Nie udaje i nie ukrywa... bezradności. Nie ma przełomu, nie ma kontynuacji. Jest rozpacz ludzi bez nadziei. Są strajki i czołgi, których Olszewski nie wysłał przeciw strajkującym. Są przepychanki małych ludzi o coraz mniej znaczące stołki i samotność premiera, który widzi, jak niewiele może zrobić.

Maciej FRANKIEWICZ

Temida w kaftanie bezpieczeństwa

Rok już mija od czasu gdy po szeregu opozycji i apeli do najwyższych kompetentnych władz Rzeczypospolitej o weryfikację aparatu wymiaru sprawiedliwości, zrozumieliśmy, iż jest to klasyczny przykład dialogu dziada z pięknym obrazem. Wtedy zastosowaliśmy ostrzejszy wyraz protestu: pikietę przed poznańskim sądem. Reprezentując istotny interes społeczeństwa, że nie do pomyślenia jest jakakolwiek reforma bez uzdrowienia tegoż właśnie odziedziczonego po komunie resortu sprawiedliwości.

I coż w ciągu tego roku? Ano nic lepszego. Afera za aferą na miliardową skalę, skarb państwowy pusty, a arcyłódzieje nieuchwytni. Imiennie wiemy tylko o tych, co ze swym lupem są już za granicą albo o drobnych płotkach. Nie ma pieniędzy na służbę zdrowia, oświatę, kulturę, renty i emerytury, a nawet na wyposażenie policji. Ale nie ma komu zatkać dziury w skarbie państwa. Wszelkie zaś głosy domagające się rewindykacji zagrabionych majątków od dawnych /a obecnie przepoczwarzonych/ są traktowane jak w Indiach naruszenie spokoju świętej krowy.

Nikt kompetentny nie zainteresował się zgromadzonymi dowodami nieuczciwości

sędziów i prokuratorów, za to nas, organizatorów pikiet pozwano do sądu za... zniesławienie czterech z nich.

Wreszcie doszło nas nieoficjalnie, że ustawa o „dożywociu” funkcji sędziowskich uniemożliwiła weryfikację. Może następane pokolenie prawników będzie lepsze...

Nawet prosty kmiotek uzna, że zaprzężono tu wóz przed końmi. Bo tylko tak można nazwać ustawę o nienaruszalności stanowisk sędziów odziedziczonych po PRL. Bez rozliczeń o wysługiwanie się PZPR-owi i Służbie Bezpieczeństwa tolerujących korupcję w zamian za służalczość sędziów i prokuratorów. A więc, jeśli prezes sądu np. w Pacanowie, ex-towarzysz Kręciolkiewicz przejdzie na emeryturę by spokojnie zająć się interesami czterech firm których jest współwłaścicielem, to jego miejsce w sądzie zajmie jego dotychczasowy zastępca, nieskazitelnej uczciwości sędzia Świeszczyński. Kto chce niech wierzy...

Jeśli by prawa były niezmiennie, to dotąd oglądalibyśmy palenie czarownic na rynku. O ile wiem, najwyższym organem ustawodawczym jest Parlament, tj. Sejm i Senat. Czyżby i ten Organ bezsilnie

przyglądał się jak Rzeczypospolita leci w otchłań?

A chwilami to Sądu i Prokuratury jest mi szczerze żal. Oto niedawno Maciej Frankiewicz został skazany m.in. za znieważenie sierpa i młota, godła nie istniejącego już państwa. Rysunek przedstawiał to godło i swastykę, ze znakiem równania między nimi. A to sprawa precedensowa! Co robi Wysoki Sąd i Prokuratura jeśli gdzieś - powiedzmy - z Hamburga jakiś Wilhelm Schwindel-

man jako prezes związku weteranów Wehrmachtu wniesie pozew przeciwko temuż Frankiewiczowi o znieważenie godła III Rzeszy za które oni i jego kamraci na polach bitew krew przelewali? Bo czy to oni od macochy?

A postronni odniosą wrażenie, że rękawy togi Temidy bardzo się wydłużyły i na plecach są związane w węzeł. Sejmie, ratuj!

Olgiard ZARUDZKI

Komiteta Uczczenia Pamięci Wojciecha Cieśliewicza

16 stycznia 1992 r. rozpoczął w Poznaniu działalność Komitet Uczczenia Pamięci Wojciecha Cieśliewicza.

Wojciech Cieśliewicz był dziennikarzem. Pobity przez ZOMO po manifestacji 13 lutego 1982 roku zmarł po 17 dniach, przeżywszy lat 29.

Celem komitetu jest upamiętnienie Jego tragicznej śmierci poprzez ufundowanie i odsłonięcie w miejscu pobicia przy moście Teatralnym tablicy pamiątkowej w dziesiątą rocznicę śmierci, która przypada 2 marca 1992 roku.

/p.j./

Wybory w poznańskiej PW

27 stycznia br. przeprowadzono wybory do władz poznańskiego oddziału Partii Wolności.

Przewodniczącym ponownie wybrany został Andrzej Ruks. W skład Zarządu weszli: Maciej Frankiewicz, Tomasz Jendrasiak, Ryszard Bukczyński i Henryk Chmielewski. Skarbinikiem została p. Irena Żmizdińska a Komisję Rewizyjną stworzyli: Teresa Majchrzak, Krzysztof Brzechczyn i Olgiard Zarudski.

Na zebraniu obok udzielenia absolutorium poprzednim władzom i zapoznaniu z rozliczeniem finansowym prowadzonej w ubiegłym roku działalności zdecydowano o potrzebie utworzenia Sądu Koleżeńskiego.

W poznańskim oddziale PW utworzono koła: w Międzychodzie i Gnieźnie.

/p.j./

Wygrał ale nie przeszedł

Zbigniew Romaszewski po raz drugi wygrał wybory na szefa NIK (poprzednio był kandydatem Senatu) i ponownie objął stanowiska. Tym razem postawą jak z drowczy o psie ogrodnika, co sam nie zje i drugiemu nie daje, popisała się Unia Demokratyczna i ZChN. Posłowie obu tych klubów po odpadnięciu ich kandydatów, gdy na placu boju pozostał jedynie Zbigniew Romaszewski wstrzymali się od głosu, co w przyjętej procedurze było głosowaniem przeciw.

Taka postawa była tym bardziej oburzająca, ponieważ Z. Romaszewski, będąc jednym z najbardziej zasłużonych działaczy społecznych i politycznych ostatnich 15 lat, od zawsze zajmujący się

sprawami praworządności, posiadał również doskonałe przygotowanie do pełnienia funkcji szefa NIK, a takie połączenie do częstych niestety nie należy. Zbigniew Romaszewski nie tylko na swoje nieszczęście posiada jeszcze jedną istotną cechę. Tak jak w przeszłości, tak i teraz, jest w pełni niezależny, a więc niewygodny i dla wielu niebezpieczny.

Wybory na szefa NIK zostaną ponowione. Zbigniew Romaszewski zapowiedział, że jest gotów ponownie ubiegać się o wybór. Czy tym razem zwycięży zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości u szanownych posłów. Czas który ucieka, pokaże.

/z.w./

Uzupełnienie rachunku

General Dubynin zapewnił, że wojska sowieckie wycofają się z Polski do 15.11.1992 r. Polska powinna jednak zapłacić za straty jakie poniósł Związek Sowiecki w związku z wyzwoleniem naszego kraju w czasie II wojny światowej. Rachunek ten obejmuje kwoty za śmierć żołnierzy sowieckich w czasie walk, zużyte uzbrojenie, a również znaczne sumy za utrzymywanie wojsk na naszym terytorium od 45 roku.

Rachunek ten jest jednak niepełny. Strona sowiecka zapomniała doliczyć koszt 15 tys. naboju zużytych na polskich

jeńców w Katyniu, Kozielsku i Ostaszkowie. Pominęto cenę barek zatopionych wraz z Polakami za morzu Białym i Karskim.

Nie policzono kosztów transportu 1,5 mln Polaków i ich mienia do Kazachstanu. Ani słowem nie wspomniano o kosztach związanych z przejściem połowy terytorium II Rzeczypospolitej. Nie dziwmy się więc, że pominęto także mniejsze sumy za zorganizowanie procesu 16-tu oraz druk manifestu lipcowego.

/z.w./

UWAGI NA MARGINESIE:

GORĄCA ZIMA

Wszystko wskazywało już na to, iż przez kilka tygodni Polska będzie żyć „afetą Kołodziejczyka”. Jedyny komunistyczny minister poprzedniego rządu został wreszcie usunięty i postawiony w stan spoczynku. Oficjalnym powodem tej ostatniej decyzji był... brak odpowiedniego stanowiska państwowego dla byłego ministra, mającego tak wysoki stopień wojskowy. Cały szum wokół sprawy robiony przez środki masowego przekazu już zakrawał na skandal. Gdy zamykane są zakłady pracy, gdy tysiące ludzi, wyrzucanych jest na bruk, jedynym problemem politycznym Polski ma być znalezienie odpowiedniej posady dla komunistycznego aparatchyka. Sprawę jak zwykle „uratował” Wałęsa. Oświadczył, że doświadczenie Kołodziejczyka przyda się w Kancelarii Prezydenckiej — na stanowisku szefa GISZ-u. Nie pierwszy to i zapewne nie ostatni dowód rozmijania się Prezydenta Wałęsy ze składanymi obietnicami przedwyborczymi. Zamiast przyspieszenia Prezydent aktywnie przyczynia się do podtrzymywania postkomunistycznych struktur politycznych w Polsce. W marcu na stanowisko szefa NIK-u zamiast Romaszewskiego Wałęsa poparł posłankę W. Ziolkowską. Senat kandydatury nie przyjął, więc mieliśmy dalszy rozkład struktur kontrolnych państwa i nadal trwała w najlepsze pogoda dla złodziei. W lipcu Wałęsa oficjalnie przeciwstawił się usunięciu Cioska /były członek PZPR/ ze stanowiska ambasadora w Moskwie, argumentując, że ambasador ma wyrobione znajomości i układy wśród towarzyszy radzieckich. Być może. Lecz władza tych towarzyszy wkrótce się skończyła, a my nadal nie mamy spójnej polityki wschodniej w czym być może między innymi płacimy przerwami w dostawach gazu. Widać więc wyraźnie, że Magdalenkowe ustalenia obowiązują jeszcze w najlepsze, za co płaci jak zwykle społeczeństwo.

Jednakże styczeń upłynął pod znakiem strajków pracowniczych podejmowanych na znak protestu przeciwko podwyżkom cen energii. Przypomnijmy więc fakty. 23 XII kandydat do Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, ówczesny minister finansów Leszek Balcerowicz, podjął decyzję o podwyższeniu opłat za dostawy energii elektrycznej, węgla i gazu. Decyzja została podjęta tajnie, sam dokument leżał w biurku ministra kilka dni, nim został znaleziony przez nową ekipę rządową /według relacji „Nowego Świata”. Uzasadnienie było takie jak zwykle - zrównanie cen energii w Polsce z cenami światowymi i zapełnienie luki budżetowej. Nie można kwestionować zasadności wycofywania rozdętych dotacji budżetowych udzielonych różnym dziedzinom życia czy ustalania cen zgodnie z zasadami rynkowymi. Jednakże istota gospodarki rynkowej polega nie tylko na wolnym ustalaniu cen. Gospodarka rynkowa charakteryzuje się istnieniem własności prywatnej i funkcjonowaniem wielu podmiotów gospodarczych na rynku. Niestety obecna neo-solidarnościowa elita władzy nie zrobiła nic by zlikwidować komunistyczną strukturę gospodarki, w której nadal istnieją

cd. str 5

BLONA PÓLPRZEPUSZCZALNA cd. rozmowy z Jerzym Przystawą

– Mówił Pan, że mamy tutaj do czynienia z celowymi działaniami dezinformacyjnymi. Dlaczego tak się dzieje? Jaki byłby rzeczywisty cel takiej akcji?

– No właśnie, pytanie bardzo zasadne. Tu trzeba, oczywiście, posługiwać się różnymi domysłami, dlaczego to dziennikarze, których obowiązkiem jest pisanie prawdy i służenie krajowi, nagle zmieniają liczbę o trzy rzędy wielkości, zamiast o miliardach pisać o milionach itd. (vide artykuł Piotra Pacewicza w „Gazecie Wyborczej”, gdzie liczbę 175 milionów dolarów, przepisuje się bez trzech zer). Może warto w tym miejscu przytoczyć pewien fakt. Mianowicie pan Dariusz Przywieczerski, były szef „Universalu” – jednej z głównych firm w systemie FOZZ, służącej jako operator wyprowadzania pieniędzy z Polski, uważany przez tygodnik „Wprost” za jednego z najbogatszych ludzi w kraju, okazał się dobroczyńcą nie tylko Lecha Wałęsy, przekazując na jego kampanię prezydencką 120 milionów złotych, ale również Unii Demokratycznej, której na kampanię wyborczą dał 200 milionów złotych i Kongresu Liberalno-Demokratycznego – ten otrzymał 100 milionów. W przekazywaniu pieniędzy dla Unii pośredniczył dziennikarz „Gazety Wyborczej”. To właśnie „Gazeta Wyborcza”, która wcześniej o całej sprawie jakoś dziwnie nie usiłowała rzetelnie informować, przed samymi świętami Bożego Narodzenia objawiła nagle, że znalazły się pieniądze FOZZ! Cudownym zdarzeniem losu i dzięki śledczemu węchowi pana Jacka Kalabińskiego w Nowym Jorku odkryto, gdzie znajduje się 1 milion 232 tysiące dolarów, o których zagarnięcie jest ponoć oskarżony były dyrektor generalny FOZZ Grzegorz Żemek i jego zastępca Janina Chim. A więc po pierwsze: tworzy się wrażenie, że w sprawie FOZZ chodzi o jakiś „bagatelną” milion dolarów, po wtóre: tworzy się alibi dla osadzonych w areszcie Żemka i Chim – no bo skoro pieniądze się odnajdują, to w zasadzie sprawy nie ma...

– Ciekawe w tym wszystkim, że raport NIK w sprawie FOZZ nie został przedstawiony opinii publicznej. W zasadzie jedynie „Gazeta Robotnicza” poświęciła mu więcej miejsca.

– „Gazeta Robotnicza” zrobiła wielką sensację wokół tego, że publikuje raport NIK, a przecież tego raportu nie opublikowała! Zrobiła z tego wyimki, z których zupełnie nic nie wynikało. Tymczasem raport NIK jest dokumentem, w którym znajduje się całkiem przyzwolita porcja wiedzy o tym, jak funkcjonował i co robił FOZZ. To, że nie jest on popularyzowany, co więcej, nikomu nie chce się w sposób dokładny go odczytać – dla mnie jest jasne. Wymienieni są tam bowiem, z imienia i nazwiska, ludzie odpowiedzialni za sprawę FOZZ, a więc wymieniony jest były minister finansów Leszek Balcerowicz i jego poprzednik Andrzej Wróblewski, wymienieni są wice ministrowie finansów p.p. Dąbrowski, Sawicki i Misiąg, wymieniony jest były prezes Narodowego Banku Polskiego pan Wójtowicz. Jest cały szereg nazwisk ludzi, których raport NIK wskazuje jako odpowiedzialnych za to, co się stało z finansami państwa, za bałagan w księgowości, za chaos w dokumentacji umożliwiający niekontrolowany wypływ dewiz z kraju. Raport nie ustala, jakie pieniądze zostały w ten sposób zagrabione, ponieważ stwierdza, że dokumenty przedstawione NIK-owi są nieweryfikowalne! A więc NIK badając przez kilka miesięcy tę sprawę nie był w stanie zweryfikować dokumentów w tak ważnej sprawie! Już samo to jest przestępstwem, wszystkie wymienione wyżej osoby musiałyby odpowiadać przed sądem za doprowadzenie do sytuacji, w której zostało narażone bezpieczeństwo finansowe państwa. Co istotne, raport NIK ogranicza się właściwie do tropienia jednej sprawy, jednego wątku, a mianowicie, jakie pieniądze wypłynęły z Polski poprzez FOZZ jako instytucję. Natomiast nie mówi o tym, a tu chodzi o dużo większe kwoty, jakie pieniądze zostały wyprowadzone z Polski poprzez system FOZZ, system, któremu sprzyjał i sterował FOZZ.

– No właśnie, dlaczego sprawa FOZZ jest tak ważna? W czym leży istota problemu?

– Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego był najważniejszą instytucją finansową PRL-u. PRL-u no i III Rzeczypospolitej. Po

pierwsze, zajmował się on najpoważniejszą ze spraw finansowych kraju, czyli zadłużeniem zagranicznym, które wynosi prawie tyle, ile wynosi dochód narodowy. Po drugie, o jej wadze świadczą nazwiska ludzi, którzy FOZZ-em kierowali i byli za niego odpowiedzialni. Tego nie można porównywać z aferą wódczaną czy jakąkolwiek inną aferą. To było samo jądro systemu finansowego Polski. Z jednej strony FOZZ wyprowadził około miliarda dolarów pod szyldem obsługi zadłużenia zagranicznego (w tym wykupując m.in. na wtórnym rynku polskie długi), z drugiej zaś dużo ważniejszą rzeczą jest to, co FOZZ umożliwiał, jak funkcjonował, że właściwie można powiedzieć – był pompą ssąco-tłoczącą, która działała tylko w jedną stronę, wysysając dolary z kraju i transferując je za granicę. Nie chodzi nawet o to, ile sam FOZZ transferował, ale przede wszystkim o tę niesamowitą nić pajęczą, która go oplatała. Ta nić wszystkie powiązane z nim instytucje – „Universal”, „Impex-metal”, „Polimex-cekop”, cała masa firm i spółek, które były powiązane z FOZZ-em nićmi personalnymi; one pod przykryciem i przy aprobach FOZZ wyprowadziły jeszcze większe kwoty. Przykład: FOZZ, który miał nieograniczone możliwości w zakresie transferu i skupowania dewiz, pożyczal od jakiejś firmy, powiedzmy, milion dolarów i transferował go za granicę jakoby w ramach obsługi zadłużenia. FOZZ płacił z budżetu państwa tej firmie równowartość w złotychkach. Ta lokowała pieniądze w banku polskim na wysokooprocentowanym koncie. Po np. dwukrotnym zwiększeniu tej kwoty firma ponownie kupowała dolary – zazwyczaj, po nie zmienionej cenie – i transferowała je za granicę. W efekcie z kraju wypłynęły 3 miliony dolarów. To jest efekt netto, to jest cała istota funkcjonowania FOZZ. Ile takich operacji przeprowadzono? Dlaczego nie ma w tej sprawie żadnej dokumentacji? To są pytania, które powinien postawić prokurator.

– Wiem, że wspólnie z Mirosławem Dakowskim i Izabellą Falzmannową pisze Pan książkę o aferze FOZZ.

– Tak, usiłujemy napisać i przygotować do druku książkę w sprawie FOZZ. Doszliśmy bowiem do wniosku, że trzeba to wszystko jakoś usystematyzować i przedstawić opinii publicznej w formie druku swartego. Dzieją się w związku z tym jakieś dziwne rzeczy. Jeszcze przed świętami Mirek Dakowski zwrócił się oficjalnie do prokuratora generalnego z żądaniem ochrony rodziny ś.p. Michała Falzmanny, gdyż było już kilka włamań do mieszkania Izabelli Falzmannowej. Dziwnym trafem ginęły wówczas manuskrypty, zapiski i maszynopisy wspomnień, które wdowa pisała o swoim mężu. Znamienna jest również historia Marcina Dybowskiego, niezależnego dziennikarza, który „karierę” rozpoczynał jeszcze w podziemiu, a który zaproponował wydanie naszej książki. Otóż, kiedy umówił się o telefonicznie z Dakowskim po odbiór przygotowanego maszynopisu, po wyjściu z biura Dakowskiego zauważył, że jest śledzony. Przez kilka godzin za jego tarpanem jeździł biały polonez. W pewnym momencie polonez zatrzymał się, a zaraz potem Dybowski został zatrzymany przez „drogówkę”. Razem ze swoim kolegą, pobity i skuty kajdankami, został zawieziony na komisariat i zatrzymany na 48 godzin. Tam zaś sporządzono raport, że to on napadł na policjantów (sprawę skierowano do sądu). Dziwnym trafem z depozytu aresztu zginęły kluczyki do samochodu Dybowskiego. Potem okazało się, że zginął także sam samochód – odnaleziono go na drugi dzień poza Warszawą. Przepadły pieniądze, przepadł maszynopis książki. Oczywiście, nie był to jedyny egzemplarz, istnieje wiele kopii maszynopisu naszej książki i nie da się nas powstrzymać przed jej publikacją.

– A jak sprawy się mają z Fundacją Pamięci Michała Falzmanny?

– Wniosek o zarejestrowanie fundacji leży już w sądzie. Jeszcze przed jego złożeniem byliśmy razem z Mirkiem Dakowskim u wiceprokuratora generalnego, którego usiłowaliśmy przekonać o potrzebie prowadzenia śledztwa również za granicą. W czasie, kiedy o tej sprawie mówimy, uzyskaliśmy cały szereg sygnałów o tym, jak pieniądze FOZZ wędrowały po świecie i gdzie wędrowały, jacy ludzie byli współnikami tego procederu. Okazało się jednak, że prokuratura jest za biedna, żeby mogła prowadzić śledztwo za granicą. Między innymi świadomość tego faktu, iż państwo polskie jest takie biedne i nie jest w stanie bronić się przed grabieżą finansową, spowodowała, że powołaliśmy do życia i usiłowujemy zarejestrować Fundację Pamięci Michała Falzmanny. Liczymy na to, że jeżeli te fakty dotrą do świadomości Polaków, może oni złożą się i przyczynią do wypracowania samoobronnych mechanizmów.

— Jak ta cała sprawa z FOZZ-em się skończy? Jaki będzie, Pańskim zdaniem, jej epilog? Czy w ogóle ten epilog będzie?

— Z tego, co się tutaj dzieje wokół sprawy FOZZ, widzimy, że uderzyliśmy w rzecz niesłychanie istotną i czułą. Gdyby rzeczywiście chciano się zabrać za całą tę sprawę, gdyby rzeczywiście chciano przeszkodzić temu rabunkowi, przeciwstawić się temu, co się dzieje z finansami państwa, to przede wszystkim już dawno odsunięto by od wpływów tych ludzi, którzy są za to odpowiedzialni. Ludzi, którzy doprowadzili do takiej sytuacji, że polska granica stała się taką błoną półprzepuszczalną, która przepuszcza dolary płynące szerokim strumieniem tylko w jedną stronę. Tymczasem nic takiego się nie dzieje, ludzie ci nadal funkcjonują na prominentnych stanowiskach, nadal mają wpływ na politykę finansową państwa. Dyrektor generalny FOZZ Grzegorz Zemek, zanim poszedł do więzienia, już po zwolnieniu go z funkcji, był doradcą likwidatora FOZZ! Przecież nawet przy zmianie ekipy rządowej premier Olszewski oddał rządy panu Balcerowiczowi. A więc jednak człowiek odpowiedzialny za sytuację finansową państwa nadal sprawował swój urząd. Mało tego, pełnił po dymisji Bieleckiego obowiązki premiera! Poza tym należałoby, co od początku postulowaliśmy, powołać nadzwyczajną komisję — sejmową czy jakąś inną, z dużymi pełnomocnictwami, która zweryfikowałaby wszystkie umowy, jakie państwo polskie zawarło w ciągu ostatnich lat. Na razie nic nie wskazuje na to, żeby działania szły w tym właściwym kierunku. Oczywiście, w Katedrze Spiskowej Teorii Dziejów, w której jestem tylko skromnym asystentem, zauważono dawno, że być może sprawa FOZZ i sprawa wyprowadzenia tych

pieniędzy to jest haracz, kontrybucja, jaką Polska płaci za rewolucyjne przemiany, które zostały tutaj dozwolone. Tygodnik „Wprost” informuje za „Sunday Times”, że KPZR przed swoim rozwiązaniem wyprowadziła z Sojuszu około 30 miliardów dolarów i ulokowała je na różnych tajnych kontaktach w bankach zachodnich. Można się zupełnie racjonalnie domyślać, że jednym z elementów tej operacji była również Polska, na którą jakąś kontrybucję nałożono. W ramach tej teorii ludzie tacy jak pan Bagsik czy Gąsiorowski niekoniecznie są przestępcami. Być może są oni po prostu funkcjonariuszami państwa, wykonującymi zobowiązania podjęte przez kogo innego. Ale to, jak mówię, jest teoria w kategorii spiskowej wizji dziejów. Co prawda logika pozwalałaby takie obrazy konstruować, no ale, jak wiemy od Lecha Wałęsy nie od wczoraj, „w polityce logika nie zawsze funkcjonuje, a nawet bardzo rzadko”. Właściwie kiedykolwiek dochodzi się do jakiegoś wniosku logicznego na podstawie zebranych faktów, trzeba go natychmiast odrzucić, żeby nie zostać posądzonym o holdowanie spiskowej wizji dziejów. Ja niestety jestem fizykiem, logika to jest mój oręż, do którego od dziecka mnie przyuczano i bez niego nie umiem się obejść. No ale w sytuacji, kiedy logiczne myślenie jest całkowicie nieprzydatne, a nawet zabronione (jeśli się nie chce być posądzonym o holdowanie... itp.), to cóż pozostaje? Chyba tylko dialektyka, którą już dawno mieliśmy porzucić. Czysta rozpacz.

— Dziękuję za rozmowę.

Oświadczenie

W ostatnich miesiącach powtarzają się publiczne wystąpienia osób, które zniesławiają pisarza Józefa Mackiewicza (sygnowane m.in. przez: Władysława Bartoszewskiego, Cezarego Chlebowskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Grzegorza Mazura, Adama Michnika, Mariana Stępnia, Romana Korabę-Zębryka-„Polityka” 1991, nr 35 i 39; „Więź” 1991, nr 6; „Nowe Książki” 1991, nr 9). Powtarzane są oskarżenia o kolaborację z Niemcami podczas wojny — nie bierze się jednak pod uwagę dowodów i zeznań świadków broniących Mackiewicza. Zmarłego pisarza znów stawia się „pod pręgierzem”, nie unikając języka inwektyw. Znamienna jest wypowiedź Adama Michnika („Nowe Książki” 1991, nr 9): „I kiedy kilka lat temu w podziemiu okazało się, że Mackiewicz jest najbardziej poczytnym pisarzem, to pomyślałem, że ci którzy to gloryfikują, którzy intelektualizują jego tępy zoologiczny antykomunizm, biorą na siebie jakąś odpowiedzialność za to barbarzyńskie schamienie, które teraz nadchodzi”. Protestujemy przeciwko podobnym przejawom braku kultury polemicznej.

Zainteresowanych polemiką w obronie Mackiewicza odsyłamy do dwóch książek: „Rok myśliwego” Czesława Miłosza — Instytut Literacki, Paryż 1990 i „Ptasznik z Wilna” Jerzego Malewskiego (Włodzimierza Boleckiego) — Arka, Kraków 1991.

Zwracamy jednocześnie uwagę, że ataki na Józefa Mackiewicza zaciemniają obraz kolaboracji z okupantem sowieckim. Miała ona różny wymiar w różnych okresach ostatnich kilkudziesięciu lat — od 17 września



Józef Mackiewicz
1902—1985

1939 roku do ostatnich dni PRL. Negując postawę człowieka, który za cel życia postawił sobie walkę z komunizmem — zarucając mu „zoologiczny antykomunizm” i zdradę — oponenci Mackiewicza uchylają się od polemiki z poglądami pisarza, zapominając o postawach Polaków, którzy współtworzyli i wspierali system dyktatury komunistycznej w naszym kraju.

Warszawa, w styczniu 1992 r.

Janusz Anderman, Czesław Bielecki, Jerzy Giedroyc, Aleksander Jurewicz, Bronisław Mamoń, Marek Nowakowski, Włodzimierz Odziejewski, Kazimierz Orłoś, Jarosław Marek Rymkiewicz, Janusz Sławiński, Jacek Trznadel, Kazimierz Zamorski, Marek Zieliński.

UWAGI NA MARGINESIE - CD

monopole, niegospodarność itd. Powoduje to, że np. teraz bardziej opłaca się przywozić węgiel z RPA niż wydobywać go z polskich kopalń. Poważne też wątpliwości budzi drugi argument. Przede wszystkim nikt nie przeprowadził kalkulacji o ile na prawdę wzrosną dochody budżetowe z tytułu wzrostu opłat /por. „Życie Gospodarcze” nr 2, s.6/. Mówi się o sumie około 1,5 bln złotych. Tymczasem deficyt budżetowych urosł w czasie rządów tych, którzy według słów L.Wałęsy „już coś potrafią”, do wielkości rzędu 30 mln złotych.

Faktycznie wpływy budżetowe będą i tak mniejsze gdyż jeszcze przed podwyżkami według relacji niektórych spółdzielni mieszkaniowych „jedna trzecia lokatorów nie jest w stanie regularnie płacić czynszu”/ Życie Gospodarcze, nr 2 s.6/.

Nic więc dziwnego, że na całą sytuację zareagowały związki zawodowe. Związek neo-„Solidarność” ogłosił 13 I dniem akcji strajkowej. „Solidarność-80” podjęła strajk 16 I. Protestował również OPZZ. W tym ostatnim terminie odbyły się też manifestacje uliczne w Szczecinie i Katowicach zorganizowane przez „Solidarność-80”. Interesująca jest analiza postawy głównych aktorów sceny społecznej w Polsce. Rząd oświadczył, że jest przeciwko podwyżkom, rozumie rozgoryczenie strajkujących, lecz nie jest w stanie już cofnąć decyzji wprowadzonej przez poprzednią ekipę. Związki Zawodowe w swych oświadczeniach strajkowych podkreślały, że protest nie jest skierowany przeciwko Rządowi, który podtrzymuje decyzję o podwyżce poprzedniej ekipy rządowej. Nikt nie chce przeciwko nikomu występować lecz w efekcie rośnie napięcie społeczne i pogłębia się chaos polityczny i gospodarczy. Wszystkiemu jest więc winna SYTUACJA CZYLI NIKT.

Źródło obecnego kryzysu politycznego leży w umowie Okrągłego Stołu, w którym elita opozycji w zamian za udział w sprawowaniu władzy zaakceptowała proces transformacji komunizmu i uwłaszczenia nomenklatury. Niestety my Polacy, jako społeczeństwo nie jesteśmy w stanie zbiorowym wysiłkiem wydestać się z układu politycznego, w który zostaliśmy wpłątani. Zamiast nadziei jest więc rozczarowanie i nieufność.

TANIEC CHOCHOŁÓW TRWA NADAL.

/K.B./

UKRAIŃSKIE PYTANIA

Nowy Rok obchodzony jest w Ukrainie zazwyczaj 14 stycznia. Podobnie jak na całym świecie oczekiwany jest tu jako symbol zmiany, a podczas zabawy sylwestrowej – nazywanej *Małanką* – ludzie składają sobie wzajem życzenia pomyślności i lepszego niż poprzedni roku. Jednak 1991 rok zakończył się dla Ukraińców tym razem o półtora miesiąca wcześniej – 1 grudnia. I tak naprawdę zakończył się wtedy nie rok, a 337 lat... Tyle bowiem czasu Ukraina znajdowała się pod kontrolą Moskwy. 1 grudnia wybrała niepodległość – teraz Ukraińcy muszą ją jak najszybciej wzmocnić. Czas w tej części Europy płynie tym razem bardzo szybko, a 1992 rok z pewnością odpowie na pytania, które stawiamy dziś.

PIERWSZE: UKRAIŃCY

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że niepodległa Ukraina może powstać tylko w wyniku świadomej i nieugiętej woli samych Ukraińców. Niezawodnie wyniki grudniowego referendum dały w tej kwestii część odpowiedzi. W tym konkretnym momencie ponad 92% biorących udział w referendum wyraziło poparcie dla idei niepodległości. Problemem, który czeka na rozstrzygnięcie jest to, na ile silna jest ta wola, czy inaczej – ile jeszcze potrafią Ukraińcy zniesić nacisków z zewnątrz i kłopotów ekonomicznych wewnątrz. Można to rozpatrywać w aspekcie demograficznym, społecznym, historycznym i in.

Według dzisiejszych statystyk Ukraina (a jest to oficjalna nazwa państwa od 24 sierpnia ub.r.) liczy ponad 62 miliony mieszkańców (z czego 11 mln to Rosjanie, ludność w ogromnej większości napływowa, będąca narzędziem moskiewskiej polityki narodowościowej). Ukraina w ostatnim siedemdziesięcioleciu moskiewskiej okupacji – tzw. „władzy radzieckiej” – poniosła wielkie straty ludnościowe, od ofiar rewolucji, poprzez kolejne „głodne lata” (ocenia się np., że podczas głodu w latach 1932-1933 zginęło ok. 7 mln chłopów ukraińskich), straty w czasie II wojny światowej, po permanentnie trwające czystki, zsyłki i polityczne procesy „wrogów władzy radzieckiej”.

Wraz ze wspomnianymi procesami została zachwiana także struktura społeczna. Z premedytacją, od samego początku istnienia ZSRR – a był on w tej kwestii niewątpliwie kontynuatorem linii władców Rosji – niszczone najbardziej twórcze grupy ukraińskiej inteligencji. Dość przypomnieć, że jednemu z nurtów ukraińskiej literatury z lat dwudziestych nadano nazwę „*rozstrilane widroždennia*” (rozstrzelane odrodzenie). W późniejszym okresie masowo stosowano politykę „wylawiania” ukraińskich talentów do Moskwy. Kto nie chciał skorzystać z tego „zaproszenia”, pozbawiony był praktycznie wszystkiego, a często kończył tak jak poeta i muzyk Wołodymyr Iwasjuk, który „w niewyjaśnionych okolicznościach” zginął pod koniec lat siedemdziesiątych, lub Wasyl Stus, najwybitniejszy współczesny poeta ukraiński, który w 1985 r. zmarł w karczerze obozu Kuczino na Syberii. Pozbawione inteligencji społeczeństwo Ukrainy zdane było na bezwzględną politykę rusyfikacyjną, by „wypędzić Ukrainę z Ukrainy”.

Warto może jeszcze w tym miejscu przyjrzeć się ukraińskim dążeniom niepodległościowym w ostatnich kilkadziesiąt lat – rzecz jasna bardzo skrótowo.

Gdy pod koniec I wojny światowej tworzyła się Ukraińska Republika Ludowa, było rzeczą znaną, jak jednomyślna była reakcja „białej” i „czerwonej” Moskwy – *Rossija jedimaja niedilimaja*. Choć Lenin uznał nawet URL, nie krył nigdy, że jest to posunięcie wyłącznie taktyczne. Strategiczne znaczenie Ukrainy z punktu widzenia dotychczasowej polityki i praktyki Rosji jest widoczne – stanowi ona swoiste okno czy też raczej drzwi do Europy, do której od czasu do czasu moskiewska stopa wchodziła. Oprócz tego „od zawsze” przyjęło się w Moskwie uważać Ukrainę za spichlerz żywności i dostarczycielkę różnych bogactw naturalnych (obecnie z wyjątkiem może ropy naftowej i gazu ziemnego). Jednym słowem za kolonię. Już te czynniki wskazują, że „wola Ukraińców” nie zawsze była w Ukrainie priorytetem. Znamienne, że w ostatnim trzechsetleciu bardzo rzadko. Nawet tak bezwiednie przyjmowana teoria o stosunkowo niedawnym ukształtowaniu się narodu ukraińskiego wymaga korekty. Nie ma bowiem, w nowoczesnym rozumieniu tego pojęcia, narodu starszego niż... dwieście lat. Pojęciem tym określa się bowiem pewien typ ludzkiej społeczności po Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Ukraińska narodowa świadomość zaczyna się rozwijać

w trzydziestych latach XIX w. w Galicji i od czterdziestych w Ukrainie Naddnieprzańskiej. Efektem tych dążeń, spóźnionych, bo proces ten rozpoczął się praktycznie bez udziału w nich warstw wyższych, wcześniej spolonizowanych, zrusyfikowanych, zgermanizowanych i zrumunizowanych, było utworzenie Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1917 r. i Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 r., która 22 stycznia 1919 r. połączyła się z URL.

Także w ZSRS pewne grupy Ukraińców dążyły do stworzenia niezależnego w większej czy mniejszej skali bytu państwowego. Początkowo niektórzy chcieli budować go w ramach Związku – sądząc naiwnie, że będzie on tym, za jaki chciał uchodzić. Być może zabrzmi to nieco anegdotycznie, lecz faktem jest, że nawet szef ukraińskiej partii bolszewickiej w latach dwudziestych i na początku trzydziestych Mykoła Skrypnyk jeździł na spotkania do Stalina z tłumaczem, choć jako weteran bolszewicki lepiej znał rosyjski niż ukraiński. Za naiwność i jemu, i wielu innym przyszło zapłacić najwyższą cenę.

Zawsze w momentach „odwilży” w ZSRS na Ukrainie pojawiały się znamiona odrodzenia. Schemat był zawsze podobny – w latach dwudziestych, sześćdziesiątych i w drugiej połowie osiemdziesiątych: najpierw czyniono starania wokół odrodzenia języka, potem kultury, historii, by stopniowo przechodzić do innych sfer życia społecznego. Na końcu – nie zawsze jednak artykułowana – była jednak niepodległość.

Lata komunizmu i okupacji poczyniły w ludzkich umysłach wiele szkód. Homo sovieticus to codzienność Ukrainy. Raz jeszcze jednak przypomnę – 92% głosujących za niepodległością jest dla Ukrainy znakiem optymistycznym.

W rzeczywistości ukraińskiej jeszcze jeden fakt odgrywa dziś olbrzymią rolę. Jest nim prezydentura Leonida Krawczuka. Z pewnością ten był komunistą, człowiekiem, który przed wyborami prezydenckimi stwierdził, iż w życiu zrobił jeden ogromny zwrot i więcej tego robić nie zamierza, doskonale zdaje sobie sprawę, że 60% głosów i wygraną już w pierwszej turze zawdzięcza porzuceniu gry w „sowieckie klocki” i przejęciu, a co dla Ukrainy najważniejsze, jak dotychczas, realizowaniu stricte ukraińskiej polityki.

DRUGIE: JEDENAŚCIE MILIONÓW ROSJAN

Z czystej arytmetyki wynika, że od zachowania się tej grupy narodowościowej, od tego, czy poczują się ukraińscy Rosjanie obywatelami państwa ukraińskiego, czy też stanowić będą swoistą „piątą kolumnę”, zależy dziś bardzo wiele. Jest to niewątpliwie połączone z polityką, którą wobec Ukrainy może w przyszłości prowadzić Kreml. Do tej pory, mimo starań niektórych polityków moskiewskich (czy ich kijowskich agentów) na Ukrainie nie pojawiła się żadna rosyjska organizacja dążąca do oderwania jakiejś części kraju i przyłączenia do Rosji, nie pojawił się nawet żaden „Interfront”. Wręcz przeciwnie. Swoistym paradoksem jest fakt, że nawet dzisiejszy minister obrony Ukrainy to z pochodzenia Rosjanin. Warto zwrócić w tym momencie uwagę na jeszcze jedną sprawę, dotyczącą świadomości rosyjskiej grupy narodowościowej w Ukrainie. Chcąc być obywatelami państwa ukraińskiego będą oni musieli zrezygnować z posiadanej (znów) „od zawsze” świadomości narodu dominującego.

TRZECIE: ROSJA

W gruncie rzeczy to nie światowe uznanie, lecz właśnie uznanie państwa ukraińskiego przez Rosję (czy też pogodzenie się z jego istnieniem), ma dla Ukrainy znaczenie niebagatelne. W obecnej sytuacji nie jest to jednak do końca pewne. Rosja znajdująca się w stanie kryzysu wewnętrznego zgodziła się na ustępstwa, jednak w dzisiejszej perspektywie, a dodatkowo dzięki postawie państw zachodnich, Rosja być może starać się będzie odzyskać utraconą pozycję. Już dziś wiele robi, by przekształcić Wspólnotę Niepodległych Państw w nowe, centralnie sterowane państwo, oczywiście ze swoją w nim dominacją.

Ukrainie potrzebne jest około pół roku, aby ugruntować swoją niepodległość. Czas, jako się rzekło, płynie dziś w tej części Europy o wiele szybciej. Czy będzie płynął z korzyścią dla Ukrainy – myślę, także Europy – zobaczymy...

31 grudnia 1991 r.

Jarosław SYRNYK

NOWOŻYTNY POTOP

To nie zabójcza ulewa, w ucieczce przed którą - między nogami zwierząt - na ARKĘ wcisnąć się będzie można.

- To marszruta totalnej śmierci, od której żadna ARKA; ani nas, ani zwierząt - nie uchroni.

"Koniec komunizmu", "Rozpad sowieckiego imperium", "Pokój", "Stabilizacja", "Nowy porządek Świata", "Niepodległa Polska, Czechosłowacja, Litwa, Ukraina" - to hasła, jakie zalewają dzisiaj szpalty gazet na Zachodzie - hasła, które cisną się do uszu z głośników radiowych i telewizyjnych. Nie ma już miejsca na Ziemi, aby schronić się przed tą, zalewającą ludzkie umysły trucizną podłej i bezcelnej propagandy. Najnowsze slogany kłamców i szyderców o jakimś "wolnym Turkistanie, Azerbejdżanie, czy innym Uzbekistanie", a przy tym ekstaza środków przekazu podających te kłamstwa, doprowadzić może człowieka do stanu, w którym zatracą się pewność; czy to jawa, czy jakiś obrzydliwy, koszmarny sen. Ale niestety; nie jest to - proszę Państwa sen.

U schyłku XX wieku, w dobie komputerów, zdobywania kosmosu, a więc w czasach, kiedy rozum ludzki pokonuje najcięższe nawet problemy, Świat cały - jak w śmiertelnościowym letargu - daje się wciągnąć bandzie zbirów i konspiratorów na skraj przepaści. Te wspaniałe i doprowadzone do perfekcji mózgi wybitnych profesorów, inżynierów, doświadczonych własnymi obserwacjami - historyków, psychologów, pisarzy i publicystów, (jakby na jedną komendę) nie dostrzegają już niczego tak prostej, namacalnej, nie wymagającej żadnego skomplikowanego rozszyfrowania. Nie widzą, albo nie chcą widzieć jaskrawego



"New World Order" - ETAP KOŃCOWY

oszustwa dokonywanego przez starych (tych samych), znanych całemu światu od dawna i zarejestrowanych przez historię - zbirów. Jak za naciśnięciem magicznego guziczka w komputerze, ofiary międzynarodowego bolszewizmu (te aktualne i te potencjalne), wybaczyły zbrodniarzom ogrom ich dotychczasowych zbrodni, zbrodni dokonywanych dzisiaj i obdarzyły ich mandatem "przewodników w przyszłość". A aby zobaczyć jaką to przyszłość ci "przewodnicy" nam zgotują; wystarczy zajrzeć do "dzieł" Lenina, Marxa, no i ostatniego z ich spadkobierców - Gorbaczowa. Przyszłość ta jasno jest w nich określona. Trąbi się wszędzie, że komunizmu już "nie ma", że "przeszedł istnieć". Nikt jednak z tych trębaczy nie zastanowi się przez chwilę nad pytaniem: co to jest komunizm i co stanowi ten podły system? Odpowiedź bowiem na to pytanie jest bardzo prosta: System ten stanowią ludzie!!! Powtarzam: LUDZIE i nic więcej!!!

- Ludzie, którzy z legitymacjami bolszewickiej partii (lub bez nich) niszczyli zdobycze ludzkich pokoleń, którzy niszczyli nasze dusze, naszą historię, Kościół, - ludzie, którzy dowodzili tymi z legitymacjami i tymi bez nich (Mazowiecki), a więc różnego rodzaju "sekretarze", towarzysze ministrowie i towarzysze "oficerowie" przeróżnych barbarzyńskich formacji, ludzie, którzy strzelali do tłumów, którzy mordowali jawnie i po kryjomu, ludzie

którzy bili, pałami przechodniów na ulicach, bili kobiety, dzieci i starców oraz wreszcie ci, którzy kamuflowali i tłumaczyli przed Światem wszystkie te zbrodnie w gazetach, w radiach, kinach, przed kamerami telewizyjnymi, a więc różnego rodzaju "dziennikarze", "pisarze", "reżyserzy filmowi", "poeci", "publicyści" i "artyści". Cóż więc się stało takiego, że mamy prawo głosić, iż "komunizm przestał istnieć że nastąpił 'krach systemu'?"

- Czy ludzie tworzący ten system doznali jakiegoś krachu? - Umarli? - Czy wyparowali? Czy zbrodnie wymienionych tu zbirów zostały umorzone? - Jeżeli tak, to kto to zrobił? - Kto miał do tego prawo? Czy zbrodniarze zostali ukarani? Czy pozbawiono ich chociaż władzy?

- NIE!!! - NIGDY NIKT TEGO NIE ZROBIŁ!!! Ludzie tworzący tę wielką maszynę pt.: komunizm NIGDY NIE ZOSTALI ROZLICZENI, NIKT ICH NIE UKARAŁ, a co najważniejsze; ludzie ci DALEJ SĄ U WŁADZY! Ci sami co rządzą - DALEJ RZĄDZĄ, Ci sami co kłamali pisząc - DALEJ PISZĄ I KLAMIAJĄ. W radiach te same głosy, a w telewizji te same GĘBY.

Zdarzają się co prawda nowe nazwiska, ale wystarczy tylko zajrzeć do życiorysów ludzi je noszących, aby przekonać się, że to tylko "nowe i młode" - ale niestety - TE SAME CZERWONE ŚCIERWA. Na domiar złego, nikt z normalnych ludzi mających dostęp do polityki na Zachodzie oraz do zachodnich "news-mediów" nie chce zaowocować faktu, że komunizm i komunści zmienili tylko swoje imię i że to nikt inny - tylko ONI właśnie wylansowali slogany o rzekomej śmierci komunizmu i krachu ich systemu. Pomijam już tu sprawę, że w cywilizowanym Świecie zmianę imienia dokonać można tylko przez SAD!!! Sędzia może zdecydować; czy aplikantowi przysługuje prawo zmiany imienia. - Czy czasem nowe imię nie pomoże ukryć przestępstwa dokonanego przez aplikanta pod starym imieniem. Gorzką prawdą jest również i to, że Zachód nigdy NIE CHCIAŁ komunizmu uśmiercić. Wszystkie dotychczasowe akcje wolnego Świata rzekomo przeciwko komunistom były faktycznie NIC czerwonym nie szkodzącą grą pozorów i służyły tylko wywołaniu dobrego wrażenia na Społeczeństwach Zachodu. W praktyce, akcje przywódców Zachodu zawsze pomagały bolszewikom, a przy tym rozkładały opozycję wolnościową. Prawdą jest również, że komunizmu nikt nawet nie starał się uśmiercać. Ci co zaczęli to robić, ginęli natychmiast w jakiś "wypadkach" drogowych czy lotniczych, tracili życie z rąk "pospolitych morderców" (nigdy z rąk KGB!) itd., itd. Przykładem niech tu będą barbarzyńskie ataki na samolot Koreańskich Linii Lotniczych "007" gdzie wśród zamordowanych przez sowieków 269-ciu ludzi znalazł się członek Kongresu Stanów Zjednoczonych, z krwi i kości ANTYKOMUNISTA - Larry Patton McDonald, bombowy zamach agentów KGB na samolot wiozący Prezydenta Pakistanu - ZIA UL-HAQ-a i chociażby morderstwa popełnione przez UB na Polakach - prawdziwych opozycjonistach. Wiemy, że lista ich jest długa. Zachód, wbrew pozorom, zawsze czuwał nad tym, aby przypadkiem komuna się nie obaliła. Gdy w sowieckim imperium nie było co "zreć" i groziła anty-bolszewicka rewolucja, natychmiast na Kapitolu podnosiła się wrzawa, że "Światu grozi DESTABILIZACJA" i ruszyły na wschód transportery z jadem, popitkiem (PEPSI-COLA), technologią i worami wypełnionymi zielonymi banknotami. Destabilizacją i wojną straszili również Świat i "nasi" BOJOWNICY z komunizmem. Przypomnę tu tylko spółkę NOWAK-ŁUKOMSKI, której to członkowie ratowali zawsze przed upadkiem komunistyczny reżim PRL. Gdy walczyli o pomoc dla tego reżimu - jako stałego argumentu - przed rządem USA i Polonią używali sloganu o "niebezpieczeństwie wybuchu NIEPOKOJÓW SPOŁECZNYCH". Udawali, że nie wiedzą, iż te właśnie niepokoje społeczne - to jedyna droga do obalenia systemu komunistycznego. Tylko te tzw. "niepokoje społeczne" mogą ocknąć z letargu Społeczeństwa Zachodu i zmusić je do współudziału w uśmierceniu komunizmu. Skromnym tylko pocieszeniem pozostaje w tym miejscu fakt, że jednego z członków tej wymienionej spółki "bojowników" - dzięki Bogu - DIABLI już wzięli.



Don't worry - be happy !

Pomoc dla ratowania bolszewizmu wysyłana była przez Zachód zawsze z jak najmniejszym rozgłosem aby nie przebudzić z letargu społeczeństw, które na tę pomoc buliły z własnej kieszeni - płacąc podatki. Dla popierania swoich nieczynnych akcji, ratownicy komunizmu rozsiani po Świecie, a głównie w Ameryce, używali wyszane z palca, naiwne i bezcelne argumenty, że pomoc dla Moskwy służyć będzie biednym społeczeństwom. Dobrze przy tym wiedzieli, że jest to ohydny kłamstwem.

Dzisiaj Zachód robi to samo - tylko na większą skalę i w inny sposób. Bolszewicy w Moskwie i konspiratorzy rozsiani po Zachodzie wpadli na genialny pomysł OSZUSTWA TOTALNEGO zatytułowanego „PIERESTROJKA” i „NEW WORLD ORDER”. Pod sztandarami tego „nowego porządku Świata NIE MUSZA już kamuflować swojej pomocy dla bolszewików, bo przecież „bolszewicy już nie istnieją!” Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wczorajszych wrogów, ludobójców i bezbożników nazywać się zaczęło dzisiaj „przyjaciółmi”, „partnerami” i „zbawcami ludzkości”, dzieli się z nimi chlebem, najnowocześniejszą technologią obronną, dopuszcza się ich do najgłębszych tajemnic Zachodu, zapisuje się ich do NATO, daje się im przemawiać i ogłupiać nasze dzieci na uniwersytetach itd., itd.

Nasjtragiczniejsze w tym wszystkim jest to, że akcje te, to już nie ratowanie bolszewizmu przed upadkiem! - To, co dzisiaj się dzieje, to nic innego jak totalny i OSTATECZNY ATAK międzynarodowego komunizmu na wolność Zachodu. - To, czego jesteśmy dzisiaj świadkami - to finałowa rozgrywka. Rezultat jej poznamy już wkrótce. Boję się tylko, że dopiero ten właśnie rezultat, a więc owoce akcji „NEW WORLD ORDER” - ocknąć mogą ludzkość Świata. - Obawiam się jednak, że na ratunek - będzie już wówczas za późno. Co więc trzeba zrobić, aby do tragedii nie doszło? Po pierwsze, do ogłupionych propagandą Społeczeństw dotrzeć musi prawda, że wróg nasz DALEJ ŻYJE, że powodzi mu się lepiej jak nigdy przedtem i że wróg ten ruszył do zdecydowanego ataku na naszą wolność. Oszukiwane dotąd Społeczeństwa Zachodu powinny zmusić swoje rządy do podjęcia odpowiednich akcji w celu zniszczenia wroga. Narody WOLNYCH (jeszcze!) krajów powinny przejrzeć na oczy i zacząć wybierać przywódców, którzy BĘDĄ CHCIELI zwalczać komunizm. „Chcieć to móc” - głosi stare powiedzenie. Wiemy przy tym, że Zachód stać na zniszczenie komunizmu. POZOSTAJE WIĘC TYLKO CHCIEĆ TO ZROBIĆ!

Wiemy, że dzisiejsi wodzowie Zachodu nie chcą tego czynić. Nie chce z pewnością tego zrobić - a udowadnia to nam każdego dnia - dzisiejszy Prezydent Stanów Zjednoczonych - G. Bush i jego kompan - Baker. O brak świadomości i rozeznania w grze bolszewików - kogo, jak kogo - ale p. Bush-a posadzić NIE MOŻNA. Był on przecież szefem CIA i wie lepiej od każdego z nas o co chodzi na arenie dzisiejszej „polityki”.

To, że nie jest NIESWIADOMY tego wszystkiego - jeszcze gorzej o nim świadczy. Rok 1992 - jest rokiem wyborów prezydenckich w Ameryce. Dla dobra tego Kraju i dla dobra całego świata - z całego serca - życzę panu Busch-owi aby te nadchodzące wybory - przegrał.

W receptie na zniszczenie komunizmu, ważną rzeczą (a może najważniejszą) jest konsekwencja w postępowaniu. Aby pokonać tego potwora, nie można dawać się zwodzić obietnicom, radom przeróżnych „doradców” i tzw. „sowieologów” (Brzeziński) oraz NIE MOŻNA dyskutować z wrogiem. Dyskusją, żadnego systemu totalitarnego nigdy nie pokonamy, a tym bardziej - komunizmu. Bolszewików NIE POKONAMY również w jakichkolwiek WYBORACH czy REFERENDACH - szczególnie, gdy „wybory” takie organizują SAMI KOMUNISCI. Ostatnia już sprawa to traktowanie komunizmu i komunistów. Nie ma chyba nikt wątpliwości, że komunizm jest naszym wrogiem. Traktujemy więc ten system oraz ludzi go tworzących jak WROGÓW. Wroga traktować należy zawsze jak wroga. Od zasady tej nie może być żadnego odstępstwa - inaczej z wrogiem się nie wygra.

Gdyby Świat przestrzegał tych prostych zasad; komunizmu nie byłoby już w roku 20-tym. Spyta ktoś, co praktycznie należy dzisiaj zmienić i zrobić, aby pozbyć się komunizmu. Najprostrze rozwiązanie - to wojna wyzwolenicza. Trudno jednak liczyć na to, aby Zachód ją zainicjował. Jest to marzenie „ściętej głowy”. Specjalne „ekipy” zdążyły już odpowiednio wyszkolić i nauczyć Społeczeństwa Zachodu, że powtarzają one na każdym kroku, iż „BETTER RED THAN DEAD”. Nie dziwota więc, że ludzie wolą żyć na kolanach niż umierać stojąc.

Te same „ekipy” sprawiły, że hasło „BETTER DEAD THAN RED” - stało się pośmiewiskiem. Jeśli więc Zachód „nie stać” na otwartą walkę ze śmiertelnym wrogiem, powinien on przynajmniej pozwolić i nie utrudniać narodom już przez komunizm zniewolonym, na uwolnienie się od niego, a tym samym wybudować sobie choć kosztem innych - barierę ochronną przed czerwoną zarazą. Pozwolić i nie utrudniać - znaczy: ODCIĄĆ WSZELKĄ POMOC dla czerwonych reżimów (obojętnie od tego, jaką nazwę przybrały one sobie dzisiaj) i NIE PRZESZKADZAC narodom już przez bolszewizm ujarzmionych w ich walce o wolność. Wszelkiego rodzaju spotkania „na wysokim szczeblu”, wszelkiego rodzaju „summit-y”, wycieczki prezydentów Zachodu do Moskwy, zapraszanie Bolszewików do Białego Domu i śpiewanie z nimi „podmoskiewskich wierszów” JEST DZIAŁANIEM ZABÓJCZYM I DESTRUKTYWNYM dla wszelkich ruchów wyzwoleniczych. Węgier, Polak czy Rumun - po obejrzeniu w telewizji ściskających się z miłości Bush-a i Gorbaczowa - traci nadzieję i ochotę na walkę i zaczyna myśleć tylko o tym jak przetrwać. Odpowiednie traktowanie komunistów przez Zachód doprowadzi do powstań wyzwoleniczych w poszczególnych krajach, i w tym momencie, wykorzystać należy wszelkie niezbędne środki, aby nieść pomoc - a głównie uzbrojenie - dla walczącej opozycji. Z chwilą rozpoczęcia walk wyzwoleniczych, Zachód powinien ZEZWOLIĆ i udzielić daleko idącej pomocy w walce swoim braciom, a jednocześnie zrobić coś, co mogłoby ocalić Zachód przed niechybną czerwoną zagładą. Afghanistan, Nicaragua i Angola są tutaj doskonałymi przykładami, gdzie można było położyć bolszewizm na łopatkę. Brak jednak konsekwencji ze strony Stanów Zjednoczonych spowodowanej krecią robotą KONSPIRATORÓW na Kapitolu - stał się powodem tego, że kraje te dalej wolnymi NIE SĄ i wszystko na to wskazuje, że długo nimi NIE BĘDĄ. Innym przykładem tzw. „błędów” administracji amerykańskiej jest polityka w stosunku do walczącej o swoją wolność CHORWACJI. Wolna od komunizmu Chorwacja nie pasuje jakoś p. Bush-owi, bo „ani słyhu, ani widu” o jakiegokolwiek pomocy dla dzielnego Narodu Chorwackiego. Pamiętamy, za to, jak w czerwcu ubiegłego roku zarówno Busch jak i jego towarzysz Baker - wystąpieniami swoimi - dali zielone światło komunistom jugosłowiańskim do ataku na to małe i dopiero co odrodzone państewko. Mam nadzieję, że kiedyś historia powie o tym GŁOŚNO. Listę tzw. „pomyłek” Washingtonu warto uzupełnić uznawaniem i uwiarygadnianiem nowych reżimów komunistycznych na Ziemiach Polskich, w Czechosłowacji, Rumunii, Nicaragui, na Ukrainie itd., itd. Rzygać się chce, gdy czyta się wydrukowane w „polonijnej” prasie - listy gratulacyjne G. Bush-a dla Wałęsy, a w nich takie słowa jak: „Mam pełne zaufanie do Pana zdolności przywódczych i Pańskiej determinacji, by utrzymać w Polsce kierunek demokratyzacji i reformy rynkowej. Wiedziecie, że możecie liczyć na naszą pomoc”.



- Przypominam, że nie są to słowa Marxa czy Gorbaczowa, - a Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Człowiek, na którego liczą Polacy, że zdemaskuje bolszewickie oszustwo i pomoże im odzyskać wolność, - uwiarygadnia to oszustwo i wypycha Naród Polski w następne długie lata niewoli. Żadnym dla nas pocieszeniem jest fakt, że pan Prezydent wypiął się również na inne (w podobnej sytuacji) narody. Ze słów Busch-a zawartych w liście do Wałęsy, wynika także, że

podobnie jak Marxowi i Gorbaczowowi - jemu również marzy się DEMOKRACJA. Pan Bush chce ją widzieć nie tylko w Ameryce, ale i w Polsce. Zapomniało się Panu Prezydentowi, że Stany Zjednoczone - to REPUBLIKA, a nie demokracja. Zapomniało mu się również, że demokracja w PRL-u była i jest cały czas od 1945 r.

Pisałem kiedyś na temat demokracji, że to parszywe słowo. Tłumaczyłem - dlaczego - nie będę się więc powtarzał. Powiem

tylko: BOŻE, CHROŃ AMERYKĘ I ŚWIAT CAŁY PRZED DEMOKRACJĄ. Zanim Karol Marx wypowiedział w swoim „manifestie” słowa: „We have to win battle for democracy”, James Russel określił demokrację w następujący sposób: „Democracy gives every man the right to be his own oppressor”. Mądre to słowa.

Wielu czytelników, po przeczytaniu moich sugestii na temat sposobów uśmiercania komunizmu, nazwie mnie może szaleńcem lub jakimś podżegaczem wojennym. Nie będę miał im tego za złe. Obraził bym się natomiast na siebie samego, gdybym siedział cicho jak mysz pod miotłą i milczkiem czekał na zagładę jaką pod zamalowanymi „pierestrojką” - czerwonymi sztandarami - przyniesie mi mój śmiertelny wróg. Nie mógłbym nazywać się człowiekiem, gdybym nic nie mówiąc pozwalał na wypychanie w klaszcze zagłady naszych przyszłych pokoleń, Narodu naszych Ojców i mojej drugiej Ojczyzny - Ameryki. Nazwać bym się musiał samobójcą, gdybym zastraszonej wojną, czekał beczynnym na śmierć podaną na tacy „pokoju” ponad wszystko. „Budujcie ARKĘ przed POTOPEM” - śpiewał kiedyś mój były przyjaciel. ... a przecież wystarczy się przebudzić.

Ireneusz STYPIK

ZAWALIŁ SIĘ KOŁOS

Zawalił się „kolos na glinianych nogach”, ale jak się okazało, nawet nie glina to była, a sieczka, opasłość zaś denata była opuchliną głodową...

Pod choinkę ludzkość otrzymała prezent stulecia - zniknęło z mapy świata mocarstwo zagrażające przez długie lata ogólnowiatowemu bezpieczeństwu, realizujące konsekwentnie od 1917 r. obłądną wizję destrukcji i podboju.

Zdumiewa nie tylko błyskawiczne tempo rozkładu czerwonego imperium, zadziwia, że dzieje się to tak spokojnie, a samo zejście z areny dziejów odbywa się jakby kuchennymi drzwiami. Czyżby więc zbrodnicze organizacje: KGB, GRU, WKR (*Wojennaja Kontrrazwiedka*), Specnaz i inne - były tylko papierowymi tygrysami? A może cały proces odbywa się za ich zgodą, czy wręcz na ich polecenie? Czy jedynym motywem samobójstwa ZSRS była sytuacja gospodarcza, czy coś jeszcze? Co? Wobec biegu wydarzeń bezzilni okazują się zawodowi komentatorzy i wróżbiarze, a skala zmian przerasta wyobraźnię większości ludzi.

W imię wymarzonego komunistycznego raju wymordowano całe narody i grupy społeczne, miliony na śmierć zagłodzono, zniszczono tradycyjne więzi społeczne i etniczne, zrujnowano gospodarkę, wyeksploatowano dobra naturalne i zdewastowano środowisko przyrodnicze. Charakterystyczne jednak, że dziś, gdy w niesławie czerwony golem chyłkiem wymyka się ze sceny, darmo szukać ludzi winnych tych zbrodni. Winnych nie ma.

Sądzę, że zdumiewające wydarzenia naszych dni, wydarzenia, których tak naprawdę nie doceniamy, zostaną prawidłowo opisane i zinterpretowane dopiero przez historyków przyszłych pokoleń. Nam brak po prostu dystansu, brak perspektywy, a i znajomości kulisów.

Najbliższe miesiące i lata wypełnione będą żmudną krzątaniem wokół całego oceanu problemów i tragedii, jakie pozostawił ludzkości w spuściznie nieboszczyk ZSRS. Nie obejdzie się bez burz. Myślę, że stoimy dopiero u progu okresu zmian i siłą rzeczy nie będą one tak łagodne jak dotąd.

ZSRS spoczywa więc w trumnie. Zanim jednak przystąpimy do radosnej stypy, rozglądnijmy się może za osinowym kołkiem, by przypadkiem kiedyś nie powrócił jego upiór.

Romuald LAZAROWICZ

Skubiszewski, Litwa i ...

Jak miło było usłyszeć w polskiej telewizji przy okazji podpisywania przez min. Skubiszewskiego układów z Litwą, że nasz rząd zawsze i w całej pełni popierał niepodległościowe dążenia Litwy.

Zapewne w ramach tych działań skazano w Poznaniu na 8 m-cy więzienia. Macieja Frankiewicza za przygotowanie i udział w prolitewskiej manifestacji przed sowieckim konsulem w styczniu ub.r.

Sąd „już w imieniu III RP” skazał go za sprofanowanie poprzez przyrównanie do swastyki i zamalowanie farbą godła nie istniejącego już w chwili ogłoszenia wyroku państwa. Litwa, dzięki Bogu, wolna i powszechnie uznawana, Związku Sowieckiego, i chwała Bogu, już nie ma. Pozostało 8 miesięcy więzienia dla Frankiewicza i uparte twierdzenia prokuratury i sądu, że nie był to proces polityczny.

radiowy konkurs

W ogłoszonym przez poznańskie Radio „Merkury” plebiscycie na „Wielkopolanina roku” lider poznańskiej SW i PW Maciej Frankiewicz zajął piąte miejsce pomiędzy min. Skubiszewskim a

byłym ubekiem Gawronikiem. Wygrał z dużą przewagą poznański lekarz prof. Łuczak przed obchodzącym setną rocznicę urodzin hrabią Raczyńskim, byłym Prezydentem RP na Uchodźstwie.

polskie cła

Specyficzny mamy w Polsce system cel.

Z tego powodu upadają kolejne, jeszcze niedawno dobrze prosperujące zakłady. Grozi to np. Polfie, która nie wytrzymuje konkurencji ze sprowadzanymi z zagranicy bez cła lekami, często o podejrzanym jakości. Cło nałożono natomiast na surowce do produkcji leków w efekcie czego upada przemysł farmaceutyczny.

To samo dotyczy książek i poligrafii.

Na książki nie ma cła. Cło jest na surowce do ich produkcji. W efekcie często taniej jest zamówić druk książki na Zachodzie niż drukować ją w kraju.

Na efekty polityki nie trzeba długo czekać. Upada wytwórczość, przybywa bezrobotnych i tandetnych towarów z z importu, których już niedługo nie będzie miał kto kupić.

...i banki

Lubelski Bank Komercyjny reklamowany był jako pierwszy w kraju bank w pełni prywatny. Wszystko inne jakby dziwnie znajome. Machlojki skarbowe. Główny udziałowiec jest poszukiwanym przez Interpol oszustem, a w Banku najwyższe funkcje

sprawują dawni aparaczczyki lub wprost ubecy.

Ciekawe, kto wydał pozwolenie na uruchomienie banku, którego głównym (97,5%) udziałowcem jest Rosjanin poszukiwany przez policję kilku państw.

TRÓJKĄT INSTYTUTU SCHILLERA

Zgrupowanie wokół Instytutu Schillera nie jest organizacją sformalizowaną. Tworzą je ludzie mniej lub bardziej związani z pewnym zespołem idei i poglądów na gospodarkę i politykę światową. W.I.S. znajdują się przedstawiciele wielu narodów świata, choć najliczniej reprezentowana jest Europa. Europa też ma stanowić, według ich koncepcji, "lokomotywę" dla przyszłego rozwoju ekonomicznego świata. Twórcą ruchu jest Lyndon LaRouch.

W dniach 22-23 listopada 1991 r. odbywała się w Berlinie konferencja, której motto brzmiało: „Produktywny trójkąt jako lokomotywa gospodarczego rozwoju świata” i „Pokój przez rozwój”. Koncepcja „Produktywnego trójkąta” zakłada, iż z najlepszej przemysłowej i najszybciej zaludnionego obszaru Europy, skupionego w trójkącie Berlin-Paryż-Wiedeń, może wyjść potężny impuls gospodarczy, nowa rewolucja przemysłowa. Obszary te to głównie środkowe Niemcy, zachodnie Czechy, północna Austria, pn-wsch Francja, Belgia i południowa Holandia. Główną barierą obecnego rozwoju jest, zdaniem ekonomistów z Instytutu Schillera, MFW i Bank Światowy. Organizacje te skupiają w swoich rękach ogromne środki kredytowo-dewizowe i poprzez nie stymulują rozwój gospodarczy świata. Polska poddana jest obecnie „terapii” wykonawców MFW – Jeffrey’a Sachsa i Leszka Balcerowicza, która polega przede wszystkim na wprowadzeniu wysokiego procentu od kredytu bankowego i krótkiego terminu tego kredytu. Taka polityka finansowa świadomie wykańcza potężną część przedsiębiorstw (nawet tych, które nie są nierentowne) i prowadzić musi do rynkowego piractwa, afer gospodarczo-przemysłowych, odpływu kapitału netto z Polski oraz, w najlepszym wypadku, do inwestycji nastawionych na maksymalnie szybki odzysk. Polityka Sachsa-Balcerowicza-MFW w Polsce doprowadziła do spadku produkcji niespotykanego od czasów najazdów tatarskich w XIII w., ponieważ nawet w dobie

Wielkiego Kryzysu recesja w Polsce wynosiła 40%. Obecnie jest ponad 50%.

Główne założenia i poglądy Instytutu Schillera można zebrać w następujących kilku punktach:

1. Skok rozwojowy świata nie może się dokonać w sytuacji, kiedy całe narody wykorzystywane są przez ponadnarodowe czy ponadpaństwowe związki. Naród, aby mógł wybierać najlepsze rozwiązania, musi być niepodległy. Jego decyzje nie mogą być podporządkowane ideologii (Korea Pn.), wymogom totalnej polityki (ZSRS), mafii narkotykowej (Boliwia, Kolumbia) czy grupom finansowym (MFW, GATT, Bank Światowy). Dlatego należy dążyć do rozpadu ZSRS i do powstania na jego gruzach faktycznie suwerennych organizmów państwowych. Należy doprowadzić jak najszybciej do pokoju w Jugosławii, by umożliwić niezależny rozwój republik tak bardzo się przecięż od siebie różniących. Narody wolne mogą się, oczywiście, wiązać w szersze związki, ale tylko na zasadach równości, bezspornie obopólnych korzyści i wzajemnego poszanowania.

2. Gospodarka niezależnych państw nie może opierać się na zasadach nakazowo-rozdzielczych. Interwencjonizm państwowy jest jednak ogólnie pożądanym, gdyż poprzez niego można preferować te gałęzie gospodarki, które są dla przyszłego rozwoju najważniejsze: środki komunikacji, telekomunikacji, transportu, przemysł ciężki, zasoby energetyczne oraz naukę, kulturę. Modelem ultraliberalizmu jest gospodarka niemiecka czy japońska w przeciwieństwie do amerykańskiej, która, zdaniem ekspertów z I.S., przeżywa coraz większą stagnację. Pozorny ultraliberalizm, narzucony przez MFW, służy jedynie grupom mafijnym, często powstałym na bazie układów komunistycznych. W rzeczywistości blokuje inwestycje, które dla ekonomiki kraju są najistotniejsze.

3. W aktualnym układzie sił świata demokratycznego, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania są tymi krajami, które dla swoich krótkoterminowych interesów popierają an-

tyrozwojową czy wręcz maltazjańską, jak twierdzą zwolennicy „Produktywnego Trójkąta” – politykę MFW. Drakońskie warunki MFW przy przyznawaniu kredytów lub przy samej tylko obietnicy przyznania kredytów rujną gospodarczo narody.

4. Najpotężniejsze służby wywiadowcze świata – CIA i sowieckie tajne organa zwiastują od czasów prezydentury George’a Busha coraz częściej koordynują wzajemne poczynania. Komuniści zyskują na tym pieniądze potrzebne im do utrzymania władzy i stworzenia sieci nomenklaturowych powiązań ekonomiczno-politycznych. Świat polityki anglosaskiej i MFW mają gwarancje niekonkurencyjności i dalszej recesji obszarów komunistycznych.

5. Aby rozwinąć gospodarkę światową, potrzebne są ogromne zasoby energii, które uzyskać można tylko dzięki użyciu energii atomowej (EA), przynajmniej w takim stopniu, w jakim wyzyskuje EA Francja.

6. Dla industrializacji państw Europy Wschodniej, a następnie całego rozwijającego się Południa Świata, należy pobudzić tani kredyt, według schematu:

*aktualne zasady finansowe,
środki produkcji,
siły bezrobotne,
nowe technologie,
pobudzenie kredytu,
wykonanie zadań,
elektryfikacja,
telekomunikacja,
komunikacja,
standaryzacja transportu,
nakłady na naukę.*

Bazą rozwoju ma być gospodarka prywatna stymulowana przez państwo.

7. Pożyczki, które komuniści z Europy Wschodniej zaciągali od zachodnich rządów i kół finansowych, nie powinny być spłacane. Zdaniem ludzi z Instytutu Schillera, dzisiejsi wierzyciele doskonale sobie zdawali sprawę z tego, że dotują system komunistyczny i zbrodnicze rządy. Robili to z pełną świadomością, by w perspektywie kilkunastu lat ekonomicznie uzależnić te kraje od siebie.

8. Teorie „dziury ozonowej”, „efektu cieplarnianego” i alarmujące przemówienia ekologów są najczęściej przesadzone i mają wykazać, że industrializacja „trzeciego świata” i Europy Wschodniej może nie tylko poprzez swą konkurencyjność zagrozić dobrobytowi Zachodu, lecz także może doprowadzić do rzekomej zapaści ekologicznej. Rzeczywiste katastrofy środowiska naturalnego, znane z krajów Europy Wschodniej, dowodzą, że najlepiej chronią środowisko nie biurokratyczne przepisy, lecz postęp naukowy i technologiczny, wolność i dobrobyt gospodarczy!

Mateusz MORAWIECKI

Prezentację idei i ludzi Instytutu Schillera zamierzamy kontynuować w następnych numerach. Jak się dowiadujemy, zainteresowanie współpracą z I.S. wyraziły władze Partii Wolności. Być może nawet jedna z najbliższych konferencji tego ruchu odbędzie się w Polsce.

Błędy Solidarności Walczącej

Redakcja
Solidarności Walczącej
Poznań

Po zapoznaniu się z art. „Błędy Solidarności Walczącej” Bogdana Zaremby muszę przyznać autorowi wiele racji. Należy zastanowić się co do dalszej taktyki działalności SW. Działalność tą należy „odmrozić”.

Dyskusja powinna więc ograniczyć się tylko co do tego problemu.

Istnienie i podziemna działalność SW jest konieczna. O istnieniu SW nie mogą przesądzić wybory do tzw. parlamentu, lecz procesy demokratyczne w kraju. Natomiast w Polsce nadal tłumione są prawa człowieka. Kontrolowana i zatrzymywana jest moja zagraniczna korespondencja.

Trwa monopol władzy na środki masowego przekazu, np. radio, telewizja.

Działacze opozycji nadal są inwigilowani i prowokowani przez U.O.P. itd. Zawałiła się gospodarka w kraju. Grozi społeczny wybuch.

Czy w tej sytuacji nie można spodziewać się aresztowania czy internowania działaczy niezależnych od władzy? Dlatego też istnienie podziemnych struktur SW jest konieczne. Jak już pisałem należy jedynie usprawnić działalność SW. Zastawia mnie adres redakcji SW podany do publicznej wiadomości. Będziemy tego żałować.

Z poważaniem
Marek CHWALEWSKI
Pabianice

Józef Beck

- ŻYCIE I SŁUŻBA

Wstęp

Józef Beck należy do najbardziej kontrowersyjnych postaci II Rzeczypospolitej. Przez długie lata jego osoba pełniła funkcję symbolu sanacyjnych, przedwrześniowych rządów i dlatego też spadło na niego całe odium słusznej i niesłusznej krytyki. W Polsce Ludowej przedstawiano go wyłącznie w czarnych barwach, nie chcąc dostrzec w jego działalności pozytywów. Należy podkreślić, iż poza granicami naszego kraju Józef Beck nie ma, i nie miał, najlepszej prasy. We Francji bardzo często nazywano go sługą Niemiec, najmitą lub szpiegiem. W Anglii miał nieco lepszą opinię i prasę, ale i tam zgadzano się na to określenie, że Beck to Mefistofeles polityki europejskiej. Z kolei w Czechosłowacji przez całe lata funkcjonował termin „beckowska Polska” - jakże przecież mocno nieprecyzyjny - ale pokazujący w sposób prawie demoniczny najwzrostniejszego ucznia marszałka Józefa Piłsudskiego, Józefa Becka.

W niniejszym artykule pragnę przedstawić nie publikowaną dotychczas, zarówno w kraju jak i za granicą, ocenę i opinię o Józefie Becku z czasów jego pobytu w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie w latach 1924-1925, którą znalazłem podczas poszukiwania materiałów na jego temat w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie - Rembertów.

MŁODOŚĆ I LEGIONY

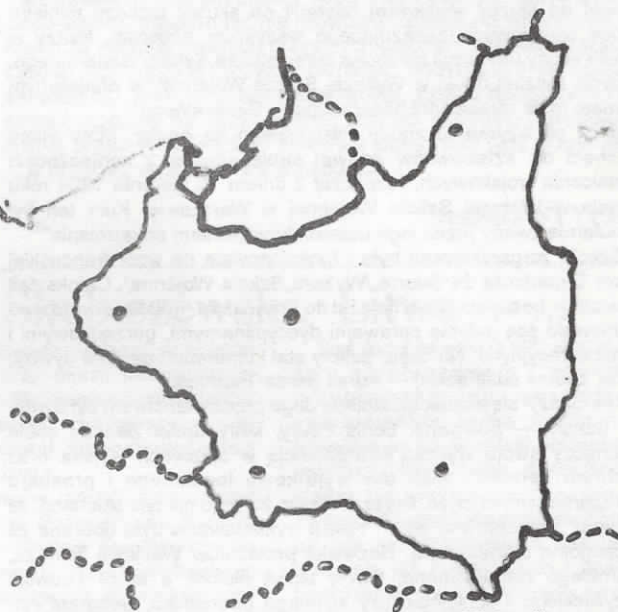
Józef Beck urodził się 4 października 1894 roku w Warszawie¹. Maturę zdał w gimnazjum realnym w Krakowie w 1912 roku. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości zapisał się na Wydział Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej, gdzie studiował przez rok. W roku akademickim 1913/1914 zmienił kierunek studiów i rozpoczął naukę w Akademii Handlu Zagranicznego w Wiedniu. W 1914 roku został członkiem Drużyny Strzeleckich. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej został instruktorem w oddziale w Limanowej. Po ogłoszeniu mobilizacji, wyjechał do Krakowa, aby 30 lipca 1914 roku zameldować się w parku na Oleandrach, gdzie formowały się Legiony.

Będąc byłym studentem politechniki, otrzymał przydział do tworzącej się pierwszej baterii artylerii Legionów w Borku Fałęckim. Z tego względu, iż nie miał za sobą odbytej służby w armii austriackiej, gdzie mając świadectwo dojrzałości, dosłużyłby się automatycznie po roku stopnia rezerwy, musiał rozpocząć swoją karierę wojskową od stopnia kanoniera. Pierwszy awans na stopień bombardiera, otrzymał w dniu ukończenia dwudziestego roku życia i został wówczas wyznaczony na stanowisko celowniczego 1 działu 1 plutonu 1 baterii 1 pułku artylerii I Brygady Legionów.

Wiosną 1916 roku podczas walk nad Styrem, Beck otrzymał awans na podporucznika. Dnia 4 lipca tegoż roku brał udział w słynnej bitwie pod Kostiuchówką, w której został ranny w głowę. Za odwagę wykazaną w tej bitwie otrzymał order Virtuti Militari. W tym okresie był już dowódcą plutonu w 2 baterii I Brygady Legionów.

Po „kryzysie przysięgowym”, jako obywatel austriacki został odesłany do zapasowych formacji austriackich i skierowany do szkoły artylerii w Bratysławie, a następnie do dowództwa korpusu węgierskiego w Szopron. Jednakże dzięki pomocy węgierskich znajomych zbiegł stamtąd do Lwowa. Tam od przyjaciela rodziców, profesora Kazimierza Bartla, otrzymał zaświadczenie o konieczności pozostania we Lwowie, aby zdać egzaminy na Politechnikę Lwowskiej.

Beck przebywając w Lwowie zdecydował się na porzucenie służby w wojsku austro-węgierskim i podjęcie działalności konspiracyjnej w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Otrzymał rozkaz przebiecia się przez zrewoltowane tereny Ukrainy do III Korpusu Polskiego,



którym dowodził gen. Eugeniusz Henning-Michaelis, w celu nawiązania współpracy tych jednostek z POW. Po przybyciu do Starej Sieniawy, gdzie znajdowało się dowództwo III Korpusu, został oficerem wywiadu w jego sztabie. W parę miesięcy później, kiedy Korpus poddał się Niemcom, Beck w cywilnym ubraniu przedostał się do Kijowa. Tam zameldował się u szefa POW na Ukrainie majora Leopolda Lisa-Kuli, który przydzielił go do Komendy Naczelnej POW-Wschód. Wkrótce też wysłał go w głąb Rosji z zadaniem dotarcia do polskich oddziałów na Syberii i Murmanii, w celu włączenia ich do prac POW. Misja ta była trudna między innymi dlatego, ponieważ Beck w ogóle nie mówił po rosyjsku.

Po dotarciu do Moskwy tamtejsza komórka POW odesłała go do Orla, gdzie na kilkanaście dni objął dowodzenie formowanym tam polskim pułkiem. W chwili kiedy do Orla weszli bolszewicy, Beck zagrożony aresztowaniem powrócił do Kijowa. Następnie poprzez Odessę i Płoskirow przybył w dniu 20 listopada 1918 roku do Lublina. Tam natychmiast zameldował się u pułkownika Edwarda Rydz-Śmigłego, od którego otrzymał rozkaz sformowania baterii artylerii konnej dla I Brygady Kawalerii. Dowodził tą baterią niedługo, gdyż w lutym 1919 roku został wezwany specjalnym rozkazem Piłsudskiego do Warszawy.

Późniejszy Marszałek Polski zwrócił uwagę na osobę Józefa Becka, przyglądając jego raporty z POW z terenu Ukrainy. W rezultacie wysokiej oceny jego analiz, Piłsudski zaproponował mu bliską współpracę.

W SŁUŻBIE DYPLMATYCZNEJ

W roku 1920 Beck został mianowany przez Piłsudskiego szefem II Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza. Funkcję tę sprawował kilka miesięcy, ponieważ z chwilą zakończenia wojny polsko-radzieckiej został skierowany do pracy w dyplomacji. W 1921 roku uczestniczył w Brukseli wraz z Juliuszem Łukasiewiczem, Mirosławem Arciszewskim i Szymonem Askenazym w rozmowach mających na celu uporządkowanie powojennych stosunków polsko-litewskich.

W dniu 2 stycznia 1922 roku objął stanowisko attaché wojskowego w Paryżu. Jego misja zakończyła się klęską, ponieważ nie umiał ułożyć sobie prawidłowych stosunków z ważnym sojusznikiem

Polski, Francja. Jesienią 1923 roku został na życzenie rządu francuskiego odwołany. Oskarżono go bowiem o działalność nie mieszczącą się w normach dyplomatycznych (szpiegostwo).

POBYT W WYŻSZEJ SZKOLE WOJENNEJ

Po powrocie do Polski Beck przez pewien okres czasu pozostał w stanie spoczynku w wojsku i rozpoczął pracę jako buchalter w warszawskiej filii Banku Wileńskiego.

Okres bezczynności wojskowej Becka trwał ponad pół roku. Jego powrót do służby wojskowej nastąpił na skutek rozkazu ministra spraw wojskowych nakazującego wszystkim oficerom, którzy w czasie wojny ukończyli skrócone kursy oficera Sztabu Generalnego, odbycie rocznej nauki w Wyższej Szkole Wojennej; w przeciwnym bowiem razie utracą tytuł oficera Sztabu Generalnego.

Beck po uzyskaniu zgody Piłsudskiego na naukę, który mimo niechęci do sztabowców zdawał sobie sprawę z konieczności kształcenia wojskowych, rozpoczął z dniem 15 sierpnia 1924 roku zajęcia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Kurs ten był popularnie zwany przez jego uczestników „kursem dokarmiania”².

Szkola zorganizowana była i funkcjonowała na wzór francuskiej Ecole Supérieure de Guerre /Wyższa Szkoła Wojenna/. Całokształt nauczania bezapelacyjnie należał do Francuzów. Polskie dowództwo zajmowało się jedynie sprawami dyscyplinarnymi, porządkowymi i administracyjnymi. Na czele Szkoły stał komendant-generał dywizji, oficer z armii austriackiej — Aureli Serda-Teodorski.

Nie cieszył się jednak uznaniem. Jego przeciwnictwem był dyrektor Szkoły — pułkownik Louis Faury, który umiał zjednać sobie słuchaczy swoją wysoką kompetencją w sprawach wojska oraz „dobrym sercem”. Miał dar wyjątkowo logicznego i prostego wyrażania swoich myśli. Był to profesor, którego nie tyle słuchano, ile u niego „wsluchiowano się”³. Kadra wykładowców była dobrana ze szczególną starannością. Nazwiska profesorów Wacława Tokarza, Marceliego Handelsmana, którzy uczyli historii, a także Ludwika Krzywickiego — socjologa, czy słynnego podróżnika, geografę Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego są tego najlepszym przykładem⁴.

Szkola miała na celu nie tylko przygotowanie kadry wojskowej o wysokim stopniu specjalizacji, ale także ujednolicenie wszystkich elementów pracy sztabowej. Mieszani na regulaminów, odrębnej taktyki, tworzyła istną wieżę Babel. Oficerowie polscy wywodzący się wszak z różnych armii posługiwali się odmienną terminologią wojsową⁵. Tak więc istnienie tego typu Szkoły było niebędące dla właściwego funkcjonowania polskiego wojska.

W ciągu czterech lat (1921-1925) jednoroczne kursy „dokarmiania” ukończyło około 240 oficerów. Niektórzy nazywali je później „kursami doskonalenia ministrów”, gdyż pomajowe gabinety ministerialne obsadzono słuchaczami tych kursów⁶. Na ostatnim z nich oprócz Józefa Becka, w grupie 72 słuchaczy, znaleźli się przedstawiciele różnego rodzaju broni, oficerów o różnym doświadczeniu i wieku między innymi Ignacy Boerner, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Ludwik Kmicic-Skrzyński, Leon Żótek-Mitkiewicz, Mieczysław Wyżel-Siężyński⁷.

Władze wojskowe Szkoły znalazły się w kłopotach z chwilą przybycia oficerów — piłsudczyków, ponieważ „z góry”, z Ministerstwa Spraw Wojskowych dano do zrozumienia zarówno komendantowi, jak i dyrektorowi Szkoły, iż grupa ta nie jest w Sztabie Generalnym, ani w armii w przyszłości pożądana. Jednak ani generał Serda-Teodorski, jak również pułkownik Faury nie ulegli naciskom.

Ten ostatni był zmuszony w pewnym momencie odpowiedzieć wręcz brutalnie, że jest to prawda oficerem kontraktowym, ale obowiązują go zasady honoru oficera francuskiego. Obydwaj wykładowcy przez cały okres zajęć zachowali nie tylko poprawny i obiektywny stosunek do wszystkich uczestników kursu, ale nabrali nawet trochę sympatii do buńczucznej garstki piłsudczyków⁸.

Ludziom, którzy mieli już za sobą samodzielne i odpowiedzialne stanowiska oraz przyzwyczajeni byli do wydawania rozkazów w wojsku, nie było łatwo nagiąć się do dyscypliny jaka musiała panować w szkole. Rozwiązanie tego problemu znalazł Wieniawa, który traktowanie regulaminu wojskowego pojmował równie skrupulatnie co wesolo. Stwierdził, że trzeba przyjąć jakąś metodę postępowania. Na

jego wniosek ustalono, iż „obowiązki szkolne uzupełniamy wzorowo i skrupulatnie — poza tym wszelkie szaleństwa są dozwolone”⁹.

Kursy doszkalania nie należały do łatwych. Dwuletni program nauczania przerabiano w ciągu roku. Ponadto wykładano przedmioty, z którymi oficerowie nie mieli albo w ogóle do czynienia lub w najlepszym przypadku niewiele. Oprócz bowiem zagadnień o charakterze ogólnowojskowym jak taktyki różnego rodzaju broni, między innymi piechoty, łączności, kawalerii, uczono też tzw. służby Sztabu Generalnego. Obejmowała ona rozległe zagadnienia, zaopatrzenia, transportu, ewakuacji, komunikacji itd. Studiowano także taktykę broni na wyższych szczeblach jak artyleria dyspozycyjna i lotnictwo. Prowadzono zajęcia specjalistyczne ze znajomości szyfrów, zasad funkcjonowania przemysłu wojennego, terenoznawstwa, walk chemicznych. Nauczano również przedmiotów ogólnych, jak prawo międzynarodowe, kierunki polskiej polityki zagranicznej, czy też historii dyplomacji. Utrudnieniem dla słuchaczy była słaba znajomość języka polskiego lub jej absolutny brak u wykładowców francuskich. W związku z tym często prowadzili oni zajęcia w swoim języku ojczystym. Beck i Wieniawa, którzy siedzieli razem w ostatnim rzędzie 10, wcale się tym nie przejmowali, ponieważ obaj biegle znali język francuski. Znajdowali się więc w lepszej sytuacji od innych słuchaczy kursu. Należy podkreślić, iż Wieniawa był zaprzeczeniem swojego kolegi z ławy szkolnej, Józefa Becka. Ten ostatni — jak wspomniał attache wojskowy Polski na Litwie w latach 1938-1939 Leon Żótek-Mitkiewicz — był w okresie odbywania kursu doszkalania „zawsze milczący, skupiony, rzadko kiedy uśmiechnięty, bardzo długi, tyczkowaty, suchy niezgrabny konny artylerzysta, nader podle używający konia, za to o oczach polyskujących inteligencją i pewnością siebie”¹¹.

JÓZEF BECK W OPINIACH I OCENACH PRZEŁOŻONYCH

Okres pobytu w Szkole był dla Becka czasem, w którym jego zasadniczym zajęciem była nauka. Nic więc dziwnego, że rezultaty tych poczynąń były widoczne przy końcowych egzaminach. Według obowiązującej wówczas skali ocen uzyskał łącznie 1620,4 punktów przy przeciętnej 16,70. Oznaczało to w praktyce ocenę bardzo dobrą i, czwartą lokatę¹².

Oprócz oceny, istotne też były opinie, jakie otrzymał Beck kończąc Szkołę. Jest to o tyle ważne, ponieważ dotyczyły one jego charakterystyki jako wojskowego. W opiniach tych podkreślano, iż Józef Beck to „pod każdym względem wybitny oficer”. Zarzucano mu jednak „brak służby liniowej w Wojsku Polskim”¹³. Opinią podsumowującą, wystawioną przez Dyrektora Nauk pułkownika Louis Faury w dniu 31 sierpnia 1925 roku brzmiała: „Podpułkownik Józef Beck. Oficer wybitny pod każdym względem. Inteligencja bardzo subtelna, wykształcenie ogólne rozległe, wielka łatwość w pracy. Sąd trafny i sposób wyrażania się jasny. Charakter dosyć indywidualny. Wychowanie wzorowe. Wybitnie zdolny do wyższych studiów. Asystent w Wyższej Szkole Wojennej”¹⁴. Komendant Szkoły generał dywizji Aureli Serda-Teodorski podsumował zaś lakonicznie: „Zgadzam się z opinią Dyrektora Nauk. Nadaje się na asystenta Wyższej Szkoły Wojennej”¹⁵. Pisemnym dowodem ukończenia Szkoły była ozdobna kartka z podpisem ministra spraw wojskowych. Stwierdzono na niej, iż ten na kogo opiewa ów dokument otrzymał tytuł naukowy oficera dyplomowanego. Oznakami na mundurze były sznury naramienne i orzelki na kołnierzu. Na koniec poznał nowych kolegów 15 października 1925 roku, odbył się pożegnalny bankiet w krakowskim hotelu „Grand”, gdzie „specjalne atencje” okazano pułkownikowi Louisowi Faury. W imieniu uczestników kursu podziękował mu Wieniawa, który podkreślił zasługi Dyrektora Nauk Wyższej Szkoły Wojennej, jego bezinteresowność i sprawiedliwość. Przemawiał, jak podkreślali jego uczestnicy, „najlepiej, najładniej, najtrafniej”. Mówił „jak zwykle piękną francuszczyzną i z dużym talentem mówcy”¹⁶. Odbycie rocznego kursu doszkolenia dało Beckowi nowe kwalifikacje wojskowe. Ponadto poznał nowych kolegów, z innymi natomiast ugruntował na dobre swoje znajomości. I rzecz chyba najważniejsza, pobyt ten był dla niego ratunkiem w ciężkim dla niego okresie, kiedy na krótko co prawda, ale musiał opuścić szeregi wojska. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej Beck został ponownie powołany do służby czynnej i otrzymał przydział do III Oddziału Ścisłej Rady Wojennej.

PO ZAMACHU MAJOWYM

Podczas przewrotu majowego w 1926 roku Beck należał do zagorzałych stronników Piłsudskiego. W pierwszym dniu zamachu 12 maja zasłużył się uwolnieniem z aresztu zatrzymanego przez oddziały wierne rządowi, płk. Wieniawy-Długoszewskiego, po czym wieczorem zameldował się razem z nim Piłsudskiemu. Natychmiast został mianowany szefem sztabu tzw. grupy operacyjnej gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, to jest głównych sił Marszałka. W dniu 16 maja 1926 roku Komendant awansował go na stanowisko szefa gabinetu w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Odtąd jego kariera rozwijała się w zawrotnym tempie. W dniu 23 sierpnia 1930 roku Piłsudski mianował go wicepremierem, a w parę miesięcy później tj. 6 grudnia tegoż roku został powołany na stanowisko wiceministra, zaś 2 listopada 1932 roku na urząd ministra spraw zagranicznych. Funkcję tę piastował do 30 września 1939 roku, to jest do chwili powołania nowego rządu polskiego na emigracji we Francji. Dnia 17 września 1939 roku po otrzymaniu informacji o wkroczeniu na tereny Rzeczypospolitej Polskiej wojsk radzieckich, Beck przekroczył granicę rumuńską licząc na prawo przejazdu do sojuszniczej Francji, wynikające z układów, jakie były zawarte z Rumunią. Niestety, w dwa dni później został wraz z całym rządem internowany. Najpierw przebywał w luksusowym pensjonacie w miejscowości wypoczynkowej Słanic. Następnie w październiku tegoż roku przeniesiono go do Braszowa, gdzie oddano mu do dyspozycji apartament w najlepszym hotelu. Od listopada 1940 roku przebywał w Bukareszcie, w willi znajdującej się na przedmieściu tego miasta. W chwili kiedy wiosną 1944 roku rozpoczęło się alianckie bombardowanie Bukaresztu, Becka wraz z rodziną przeniesiono do wioski Stanesti, gdzie oddano mu do dyspozycji nie użytkowaną, ulepioną z gliny, dwuizbową szkółkę wiejską. Tam zmarł w dniu 5 czerwca 1944 roku. Pochowany został na cmentarzu w Bukareszcie.

Marek KOZŁOWSKI

PRZYPISY

1. Czy wiesz, kto to jest? Pod redakcją S. Łozy, Warszawa 1938, hasło: Beck Józef, s. 32-33. Należy przypomnieć, iż rodzina Józefa Becka wywodziła się, jak to głosiła jej tradycja, od niejakiego Bartholomeusa Becka, flandryjskiego marynarza, który pod koniec XVI wieku zaciągnął się do służby polskiej i z rozkazu króla Stefana Batorego dowodził desantem na Elbląg podczas kolejnej rebelii antypolskiej gdańskich kupców. Zarówno dziadek, jak i ojciec, pisali się już bez litery „c” w nazwisku, używając spolszczonej formy „Bek”. Jednakże przyszły minister spraw zagranicznych Polski Józef Beck postanowił reaktywować rodzinną tradycję i literę „c” przywrócił nazwisku. Należy podkreślić, iż ojciec Józefa Becka, również Józef, był postacią znaczącą w okresie międzywojennym. Pełnił on mianowicie urząd wiceministra spraw wewnętrznych w jednym z krótko funkcjonujących rządów przedmajowych II Rzeczypospolitej. Zobacz na ten temat w: Polski Słownik Biograficzny, t.1, Kraków 1935, hasło: Beck (Bek) Józef, pióra Justyna Sokulskiego, s. 390-391.
2. J. Beck, Wieniawa. Podzwonne dla kawalerii, „Wiadomości” (Londyn) nr 35, 30.8.1959.
3. M. Romeyko, Przed i po maju, Warszawa 1985, s.119.
4. Tamże, s. 115.
5. Tamże, s. 111, zobacz też S.Rola-Arciszewski, Kształcenie oficerów dyplomowanych, „Bellona”, t.XLII, 1933, z. 1-2, s. 255 i nast.
6. M. Romeyko, op. cit., s. 113.
7. W. Chocianowicz, W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, Londyn 1969, s. 296 i nast.
8. J. Beck, Wieniawa...
9. Tamże.
10. W. Chocianowicz, op. cit., s. 298.
11. L. Mitkiewicz, Wspomnienia kowieńskie, Londyn 1968, s. 17-18.
12. Centralne Archiwum Wojskowe (Warszawa-Rembertów), Wyższa Szkoła Wojenna. Karty kwalifikacyjne i klasyfikacja kursu doszkolenia 1924-1925, t. 340.1.210.
13. Tamże.
14. Tamże.
15. Tamże. Opinia datowana 7 września 1925 roku.
16. W. Chocianowicz, op. cit., s. 306. Zobacz też L. Mitkiewicz, W Wojsku Polskim 1921-1930, cz.I, maszynopis w Bibliotece Jagiellońskiej (Kraków), 9877 III, s. 464.

Jacka Kuronia WŁARA I WINA - - Do i od komunizmu

Obecnie wydana w kraju (III wydanie) książka Jacka Kuronia, nie wiadomo, czy nie lepiej, żeby się nie ukazała. W roku 1989 wydana była w Londynie.

Na krakowskim procesie WIN-u Józef Ostafin miał zarzut, że kiedyś napisał: „Wbrew wszelkim uchwałom i postanowieniom zwycięzców Polska zamiast otrzymać niepodległość, pozostała w okupacji nie mniej zbrodniczej, a tym tragiczniejszej, że sięgającej do duszy narodu, którą chcą nam skazić i zniszczyć.” Wizja ppłk. J. Ostafina na szczęście się nie sprawdziła, a wyjątki potwierdziły tylko regułę. Takim klinicznym wręcz wyjątkiem jest Jacek Kuroń, wyjątkiem tym dziwniejszym, że nie można zarzucić mu „ciemniactwa”, co więcej, przedstawia się, i trudno w to wątpić, jako człowiek bardzo mocno wyczulony na ludzką krzywdę i ludzkie nieszczęścia. Chciałby, żeby żadnemu człowiekowi nie było źle. Jest to postawa szlachetna. Natomiast los Polski, los polskiego narodu jako całości, przekracza granice jego percepcji. Komuniści sięgając do duszy narodu dosięgnęli duszy Jacka Kuronia i skutecznie udało im się ją skazić i zniszczyć. Okazuje się, że bezpowrotnie. Nie chcemy być gołosłowni. Ojciec autora Henryk Kuroń - przedwojenny lewicujący socjalista - w okresie okupacji niemieckiej był we Lwowie w konwywiadzie Armii Krajowej i BiP-ie, do czego po wojnie się nie przyznawał, co nie budzi zdziwienia. Cóż jego syn ma do powiedzenia - po stwierdzeniu, że uważa się za polityka i w dodatku niezależnego (305) - o Powstaniu Warszawskim? „Najważniejszym poprzednim doświadczeniem” dla społeczeństwa polskiego było Powstanie Warszawskie, po którym została tylko kupa ruin.” (287). Aż dziw bierze, że określił to powstanie z dużych liter.

Tu cytat dłuższy: „Znam też przynajmniej paru takich, którzy wówczas (r.1956) byli samą nienawiścią, gotowi swoją działalnością zdeptać każdego człowieka. Potem stali się ludźmi Października i z taką samą energią po dzień dzisiejszy są skłonni niszczyć w imię kolejnej chimery - Polski Chrystusowej czy Niepodległości.” (55). Należy się zgodzić, że nie wolno niszczyć drugiego, ale dlaczego Polska Chrystusowa, a tym bardziej niepodległość to chimery? Sprawa okazuje się wcale nie taka prosta i dla Autora. W swoim czasie organizował „walterowców”, którym poświęca cały rozdział, nie tłumacząc jednak o co chodzi. Otóż miała to być jakaś ZMP-owska czy harcerska awangarda, której patronem był „legendarny” generał „Walter”, czyli sam Karol Świerczewski, oprawca narodu hiszpańskiego z lat 1936-39, potem żołnierz Armii Krajowej po roku 1944, aż do niesławnej śmierci w Bieszczadach. Mógł śmiało mówić o sobie „śmierć jest moim rzemiosłem”. I tu Autorowi coś się „niemnożko” pokręciło. Píše bowiem: „Rok później (1957) w Malinkach tuż przy Bieszczadach, robiliśmy zwiady w poszukiwaniu prawdy o walkach UPA. Doprowadziły one walterowców do dramatycznego wniosku: Ukraińcy mieli rację - walczyli o niepodległość, a to ich dobre prawo.” (77).

Trudno powiedzieć skąd wypływa „dramatyzm” tego prostego i logicznego wniosku? Natomiast zatracą o omawianą w innym miejscu przez Autora schizofrenię paranoidalną poprzednie jego stwierdzenie, że niepodległość Polski to „chimera”, podczas, gdy niepodległość Ukrainy, to „dobre prawo”.

Jacek Kuroń miał możliwość dowiedzenia się czegoś więcej o otaczającej go rzeczywistości. Cóż jednak pisze o Radiu Wolna Europa: „... nikt z nas wrogich rozgłośni nie słuchał i co ważniejsze, z zasady nie wierzyliśmy w informacje pochodzące z tego źródła” (81). No cóż, skażenie i zniszczenie już nie tyle duszy ile zdrowego rozsądku sięgało głęboko. Kuroń mieni się być politykiem, a nie wie, że nie może być politykiem człowiekiem, który nie zapoznaje się z każdą dostępną mu informacją nie dzieląc jej na wrogie i przyjazne ale na prawdziwe i nieprawdziwe.

Kiedy Autor opisuje zebranie na Wydziale Architektury Politechniki w 1956 r. stwierdza: „Utkwiło mi w pamięci wystąpienie swiego profesora, który mówił o stratach jakie poniosła kultura polska przez



to, że najbardziej wartościową młodzież z AK i Szarych Szeregów nie mogła studiować." I w następnym zdaniu Autor pisze: „Mnie osobiście nikt nie ruszał, choć przecież byłem przewodniczącym ZMP na Politechnice nie tak dawno, w 1952-53 roku.” Ta zbitka pojęć komentarza nie wymaga.

Dużo rozważań poświęca Kuroń takim oto dywagacjom: W naszym dotychczasowym sposobie myślenia narzucała się odpowiedź, że źródłem deformacji ruchu komunistycznego jest - jak to mówiono w tym języku - oderwanie się kierownictwa i aparatu od partii, a tej od mas... W czym więc tkwi błąd, czyli jak się to mogło stać... (82). Politykowi nie przyszło na myśl, że każdy rachunek, najbardziej skomplikowany i wykonany na najbardziej precyzyjnych komputerach, lecz oparty na założeniu, że 2+2 to 5, musi dać wynik fałszywy. A cały ten komunizm (bo trudno tu nawet mówić o doktrynie) w marksistowsko - leninowsko - stalinowskim wydaniu oparty był właśnie na takim fałszywym założeniu, czyli wszystko, co w oparciu o to założenie tworzone musiało prowadzić do wynaturzenia stosunków państwowych, społecznych, w końcu wynaturzenia samego człowieka, jego skażenia i zniszczenia i skazania go na skażenie i zniszczenie innych. Kierownictwo i aparat nigdy się od mas nie oderwał, bo nigdy z masami nie miał nic wspólnego, nawet z tymi szeregowo - partyjnymi. Kierownictwo i aparat od chwili powstania był agenturą obcego mocarstwa, realizującą wyłącznie interesy tegoż mocarstwa nie tyle z pozycji „właścicieli PRL”, ile raczej „ekonomów PRL”, co również pozwalało na napełnienie własnych kieszeni.

Dalej Kuroń pisze o zakładaniu przez młodzież „organizacji według wzorów akowskich” i stwierdza dalej: „Mechanizm powstawania takich organizacji zrozumiałem podczas swego procesu. Rodzice czy przyjaciele rodziców opowiadali o swojej akowskiej przeszłości, o współczesności mówili jako o „sowieckiej okupacji”. (50) (podkr. moje AK). To już dla Autora jest niepojęte. A jakaż to okupacja, skoro nową polską rzeczywistość tworzy on sam z kole-

żankami i kolegami poprzez ZMS, ZMP, Walterowców, komandosów, itp., itd., a przecież on nie jest sowieckim okupantem. Nie rozumie i chyba dziś nie zrozumie, że to nie kierownictwo i aparat partii oderwały się od mas, z którymi - jak powiedzieliśmy nigdy nie były, ale Autor oderwał się od polskiego narodu, polskiego społeczeństwa, polskiej młodzieży, nie rozumiejąc nic a nic, co w tym narodzie i z tym narodem się dzieje, jakie są tego społeczeństwa aspiracje i czym żyje polska młodzież, jej większość, a nie te grupki zbalamuconych czy sztykujących się do komunistycznych karier ZMP-owców lub wyobcowana grupka walterowców. Nie rozumiał, że poza jego świadomością uczynio-

no z niego trybik okupacyjnej maszyny. Trudno zaprzeczyć, że wszystko to prowadziło Autora na polityczne manowce, ideologiczne i społeczne wyobcowanie. Gomulka to był dla Autora szef! (187).

Bardzo dużą część książki poświęca Jacek Kuroń „listowi otwartemu” z początków lat 60-tych. Pisze: „W jakimś momencie dyskusji w zespole asystenckim nad poszczególnymi rozdziałami przyszłego 'Listu otwartego' Andrzej Mazur zapytał, czy będziemy pisać o przesładowaniach AK-owców przez władze. Odpowiedzieliśmy, że w ogóle nie będziemy o tym pisać. To była wielka tragedia ludzi, ale dziś już dla analizy systemu nie ma żadnego znaczenia...” (200). Autor - podejrzewam, że do chwili obecnej - nie pojął, że była to nie tylko tragedia ludzi, ale tragedia Polski i dowód, że jest ona pod okupacją sowiecką. I że żadna „analiza systemu” nic do tej okupacji nie wniesie, może poza... aresztowaniem „analityków”. I tu właśnie jest cała tragedia Jacka Kuronia, który 9 lat spędził w więzieniach za „analizowanie”, które to zresztą wyroki skazujące były prawidłowością wynikającą ze smętnej prawdy, że „rewolucja pożera własne dzieci”. Dlatego lepiej nie być dzieckiem rewolucji. Zachowuje się wówczas własną godność, a odchodzi często w nimbie niekłamanego bohatera.

Autor walki o niepodległość nie rozumiał nigdy.

„Ogień - Józef Kuraś - legendarny przywódca Podhala, najpierw należał do AK, potem założył własną bandę” (247). Czy stąd wynika, że przedtem nie był we własnej bandzie, tylko w bandzie AK-owskiej? Dlaczego „legendarny”?

Bo Ogień uznał, że po okupacji niemieckiej przyszła sowiecka, a walka przeciwko okupacji sowieckiej to - zdaniem Autora - bandytyzm, o ile w ogóle walka o niepodległość, o chimere niepodległości, nie stanowi bandytyzmu.

O Kurasie Kuroń pisze całe dwie strony. Przytoczmy jeszcze jeden urywek: „Z Ogniem wiąże się wspomnienia z czasów harcerstwa: wkrótce po 1956 roku Towarzystwo

Społeczno - Kulturalne Żydów w Polsce zaproponowało mi zorganizowanie harcerstwa przy szkołach żydowskich... Prowadziłem w Poroninie oboz instruktorów żydowskich drużyn i wymyśliłem taką zabawę - sąd nad Ogniem. Dzieci podzieliły się rolami - był prokurator, obrońcy, sędziowie. Obrońcą był Józef Dajczgewand... Wszyscy poszli na wywiady o Ogniu, zdobyli bardzo szczegółowe dane. Między innymi dowiedzieli się, że jak w roku 1945 chore na gruźlicę dzieci żydowskie przez całą wojnę ukrywane pod podłogami jechały do Zakopanego, na Obidowej zatrzymali je chłopcy Ognia i ten kał wszystkich rozstrzelać...” Ogień był watażką. Walkę o Polskę, o jej niepodległość i wyzwolenie spod niemieckiej, później sowieckiej okupacji pojmował na swój góralski sposób, w oparciu o swoje - obowiązujące na Podhalu - góralskie prawa. Chciał wyzwolić Podhalę, potem rozszerzyć powstanie na Polskę, była to utopia w starciu - praktycznie - z potęgą okupanta radzieckiego, któremu przeciwstawiał kilkuset żołnierzy. Ogień był bezwzględny dla konfidentów Gestapo, ale tak samo dla UB-eków i PPR-owców oraz zdrajców z własnych szeregów. Ale Ogień - major Józef Kuraś - nie był mordercą w potocznym znaczeniu tego słowa, tym bardziej bandytą. Oskarżenie o wymordowanie żydowskich dzieci jest ciężkie i poważne. Mógł tego dokonać jakiś pijany podległy mu dowódca, choć i to mało prawdopodobne. Kuroń pisze: „Wszyscy poszli na wywiady o Ogniu, zdobyli bardzo szczegółowe dane.” Mamy rok 1991 - żołnierze Ognia milczą do dziś dnia. Za dużo przeszli, władza mieniąca się być „ludową” uznała ich za wrogów najgroźniejszych. Do milczenia skłania ich góralska nieufność do obcych. Od kogo zatem wywiadowcy Kuronia „zdobywali bardzo szczegółowe dane”?

Może od górali - i to najbardziej prawdopodobne - którym Ogień puścił za zdradę dobytek z ogniem lub od rodzin skazanych na śmierć przez Ognia, PPR-owców? Ale w ich interesie leżało przypisywanie Ogniewi zbrodni najgorszych i najbardziej odrażających. Czy to dziwne? Ale czy to jest dowód?

Gdzie indziej czytamy: „...zaczęło się wszystko jednej nocy w czerwcu 1967 roku. Wydzwoniono nas, że są nowe taśmy Wysockiego... Puszczaliśmy taśmy do białego rana i piliśmy czystą wódkę. O świcie przyszedł chłopiec Ireny, Andrzej. Byłem w pogodnym, wspaniałym nastroju, żartowałem z nim... On mówił coś, że w 20 roku pobiliśmy bolszewików. Ja na to - W 20 roku to ja jestem po stronie bolszewików. Chcesz to zrobimy zaraz cud nad Wisłą, ja jestem armia bolszewicka, ty jesteś armia polska, tylko mam prośbę, nie wzywaj pomocy Matki Boskiej.” (268)

Tak chciałoby się zakończyć optymistycznie. Tymczasem po wódce podobno mówi się prawdę...

Andrzej KOSTRZEWSKI

(liczby w nawiasach oznaczają strony książki)

WSZYSTKIEMU WINIEN ROUSSEAU

Francuska lewica ciągle odnosi porażki, zarówno w działaniach jak i w zamierzeniach. Lewicowy badacz francuski prześledził historię lewicy w ciągu ostatnich trzech wieków i znalazł winowajcę — jest nim Jean-Jaques Rousseau i jego „Umowa społeczna”.

„Nacjonalizacja kredytów, banków i ubezpieczenia... Rząd będzie głównym nadzorcą produkcji.” Czy jest to fragment z „Project socialiste” lub jedna z „Cent-dix propositions” napisanych przez Francois Mitteranda, kiedy próbował utworzyć rząd? Nie. Tekst pochodzi z 1848 r. i został napisany przez francuskiego socjalistę Louisa Blanca.

„Musimy odebrać pieniądзом siłę, która opanowuje, niszczy i korumpuje umysły ludzkie!” Można by pomyśleć, że to zgrabna hiperbola retoryczna użyta przez wykształconego człowieka z ubiegłego wieku. Błąd. Tym razem to Mitterand przemawiający w Epinalu 13 czerwca 1971r.

Komercja „to system eksterminacji, nieustająca przyczyna ubóstwa i ruiny”. Mitterand rozwija dalej swoją argumentację? Znowu błąd.

Publikacja Louisa Blanca z 1848.

Możnaby ciągnąć tę grę dodając cytaty mówców i teoretyków Francuskiej Rewolucji takich jak: Gracchus Babeuf, prekursor komunizmu i moralny sprawca „conspiration des Egaux”, czy Abbe Mably, prekursor samej Rewolucji. Oni i inni mają jedną wspólną cechę. Wszyscy byli uczniami Jeana Rousseau i operali swoją filozofią polityczną na „Umowie społecznej”.

W zwięzłym, jasnym aczkolwiek wyczerpującym eseju Jacques Julliard nakreślił trzywiekową genealogię intelektualnych niepowodzeń lewicy. Interesowały go nie tylko klęska lewicy w 1981 i to co potem nastąpiło, lecz generalna słabość tej linii politycznej, historycznie uzasadniona i uniwersalna.

Czasami ktoś przeciera oczy i zastanawia się, czy autor głównej rubryki w „Le Novel Observateur” nie został porwany przez gang neoliberalnych terrorystów, którzy zrobili mu pranie mózgu. To z pewnością oni podyktowali mu kilka zdań, które znalazły się na łamach jego gazety: z 1981 „lewica odniosła zwycięstwo w wyborach w momencie swojej intelektualnej klęski” lub „następuje ciągły, coraz gwałtowniejszy upadek systemu kulturalnego i politycznego” czego świadkami jesteśmy od kilku lat, albo „dzisiaj socjaliści odkrywają demokrację społeczną, niestety trochę za późno”, czy też „wydaje się, iż korzyści społeczne nacjonalizacji są w rzeczywistości niewielkie”, czy wreszcie „ochrona pracy była posunięciem krótkowzrocznym, które tylko zwiększyło bezrobocie”. Przecież taki język był zawsze uważany za broń „kapitalistycznych lokajów”! Na czym właściwie opierał się ten Rousseau? Otóż, wymyślił on pojęcie *volonte generale* czyli „Woli Ogółu” wyrażanej w społecznych wyborach. Z pewnością to bardzo demokratyczna idea, ale ma jedną wadę: oligarchia ustanowiona przez wyborców wierzy, że elekcja daje jej nie ograniczone prawa. Uważany za raz wybraną reprezentację ogółu /jak to ujmuje nawet Konstytucja Sowiecka/ rząd sądzi, iż ma prawo narzucać swoją wolę każdej jednostce społecznej. Państwo, oparte na metafizycznej abstrakcji jaką jest „wola ogółu” rości sobie prawo do panowania nad wolą poszczególnych jednostek. To właśnie Bertrand de Jouvenel w swojej książce „Du pouvoir” słusznie nazywa „demokracją totalitarną”, w odróżnieniu od demokracji amerykańskiej, która ciągle szuka kompromisów z mniejszościami.

Oczywiście, na szczęście istnieje coś takiego, jak demokracja wszechmocna, która nie jest totalitarna: np. we Francji. „Francuski etatyzm, pisze Jacques Julliard, zawsze szanował wolność osobistą obywateli”.

Ale jaka jest w praktyce cena tej wolności? „Etatyzm jest działaniem na korzyść państwa przeciwko tym, których ono kontroluje, a którym często brak jakiegokolwiek ochrony czy zabezpieczenia. „Francja jest wprawdzie republiką, ale ogólnie wiadomo jak bezsilni są obywatele wobec arbitralności rządu czy też

nieudolności urzędników państwowych. W naszym kraju dobre układy są więcej warte od nakazów sądowych”.

Co więcej we Francji intelektualna tradycja, która każe uważać rząd za jedyne ucieleśnienie woli ogółu, jest wspierana i pobudzana przekonaniem, że społeczeństwo można odpowiednio ukształtować. To właśnie Jacques Julliard nazywa obsesją „tabula rasa”.

Pojawiła się ona na długo przed komunistami i nieszczęsnym „Programem wspólnoty” Mitteranda. Znali ją już francuscy socjaliści z dziewiętnastego wieku, a następnie przekazali przez Marxa Leninowi i Mao. Jej pochodzenie sięga czasów Jakobinów, utopistów i teoretyków ekonomii z osiemnastego, a nawet siedemnastego wieku. W jednym z najlepszych rozdziałów swej pracy Julliard odkrywa powiązania jakobinizmu z klasycyzmem. Dla obu ludzka natura była uniwersalnym „tworzywem”, nieukończenie ciągliwym i podatnym na edukację społeczną.

Zostało to już spostrzeżone przez Hippolyta Taine w bardzo ciekawym studium pt. „Pochodzenie współczesnej Francji”, które Julliard ratuje od niezasłużonego zapomnienia. Wyraża również uznanie dla wspomnianego Frederica Bastiat /1801-1850/, który szukał odpowiedzi na pytanie, dlaczego dziewiętnastowieczni socjaliści uważali społeczeństwo za sztuczny twór panującego prawodawcy.

„Jedna idea /pisał Bastiat/ zdominowała wszystkich myślicieli i wielkich pisarzy we Francji... idea, która wywodzi się ze studiów nad klasycyzmem i została przejęta przez socjalizm, a mianowicie, że natura ludzka jest bezwolna i całe życie opiera się na autorytetach, organizacji, moralności i korzyściach czerpanych z dóbr materialnych”.

Logiczną konsekwencją tej obsesji jest dążenie do zdobycia monopolu na edukację, tendencja ta znalazła potwierdzenie we Francji w latach 1983-84. Jeżeli pragnie się odpowiednio kształtować myśli i uczucia ludzkie taki monopol jest niezbędny.

Ten wiekowy gmach polityczno - kulturalny oparty częściowo na idei woli ogółu /ograniczonej raczej do elity rządzącej/, a częściowo na tym co F.A.Hayek nazywa „konstruktywizmem”, właśnie niedawno runął.

Uderzające jest to, że winą za niepowodzenia Unii Lewicy w latach 1972-1984 obarcza się teraz przeszłość. Zdyskredytowano również, przynajmniej jako system wartości, to co zaczęło się w Związku Sowieckim w 1917.

Podobne wątpliwości pojawiły się co do Rewolucji Francuskiej, bolszewickiej dyktatury utworzonej w 1793 i Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Tacy szacowni prekursorzy wyglądają mniej atrakcyjnie teraz kiedy radziecki totalitaryzm zyskał fatalną reputację. Julliard uważa, że impuls rewolucyjny, który rozpoczął się we Francji i na zachodzie w 1789, na szczęście ostatecznie wygasł.

Od czasu do czasu Julliard budzi się obłany zimnym potem z liberalnego koszmaru zdając sobie sprawę, że analiza, którą przeprowadził może zdenerwować jego towarzyszy. Wówczas pisze: „Nie wierzę, że wzrost ekonomiczny prowadzi do rozwoju społeczeństwa” - tak jakby kiedykolwiek wynikał on z czegoś innego! Albo boleje nad „obecną tendencją do potępienia marksizmu z góry, bez poddania próbie”.

Bez poddania próbie? Przecież marksizm był ciągle poddawany próbom i okazał się niewypałem, zarówno w teorii jak i w praktyce. W końcu jednak Julliard powraca do swoich poglądów wspierany przez wielkich myślicieli dziewiętnastowiecznych, o których pisze tak dobrze. Guizot odpręga go, Renan oferuje mądre rady, Paul Royer-Collard uspakaja, Bastiat rozwesela. Z ich pomocą znowu kiedyś dozna olśnienia.

Jean - Francois Revel

przedruk ze „Encounterem”

ostatni sekretarz

Kończąc późnym latem 1990 r. pracę nad książką o Gorbaczowie*, Michał Heller wyraził przypuszczenie, że po stworzeniu w ZSRS urzędu prezydenta funkcja sekretarza generalnego KPZS może stracić na znaczeniu, a wówczas siódmy sekretarz generalny stanie się zarazem ostatnim. Historia partii stworzonej przez Lenina rzeczywiście została zamknięta, stało się to jednak niezupełnie zgodnie z wolą i planami Michała Siergiejewicza Gorbaczowa.

Autor pracy o pięciu latach pieriestrojki zwraca uwagę na fakt, że Gorbaczow obejmując nową funkcję - prezydenta państwa, osiągnął *de facto* i *de iure* maksimum władzy, eliminując przy tym organiczną słabość systemu sowieckiego; polegała ona na tym, że szef partii musiał toczyć dłuższą lub krótszą, ale zawsze zażartą, walkę o władzę. Wybierając się prezydentem Gorbaczow naruszył co prawda prawo ustanowione przez siebie samego, a ponadto jedyny kandydat w „wyborach” został wysunięty przez partię, istotniejsze jest jednak to, że nowy szef państwa od początku sięgnął do wypróbowanego przez sekretarza generalnego arsenału środków. Nawet skład nowo powołanej rady prezydenckiej dowodził, że miała ona w efekcie przejąć rolę politbiura. Do rady Gorbaczow wprowadził swoich zaufanych ludzi, odnajdujemy tu nazwiska przyszłych uczestników rzekomego przewrotu z sierpnia tego roku.

Poczynając od Stalina wszyscy sekretarze starali się „zalegalizować” swą władzę, ponieważ ich nieograniczone uprawnienia nie miały podstaw konstytucyjnych, Stalin obejmując stanowisko prezesa Rady Ministrów, podobnie postępuje Chruszczow. Breżniew zostaje równocześnie przewodniczącym prezydium Rady Najwyższej, omijając przy tym dekret KC (wydany po usunięciu Chruszczowa), który zakazywał kumulacji w jednym ręku funkcji szefa partii i państwa. Andropow i Czernienko idą za przykładem Breżniewa. „Reforma” wprowadzona przez Gorbaczowa jest zatem rozwiązaniem dylematu niezmiennie towarzyszącemu systemowi sowieckiemu; każdy wódz musi określić stosunek struktur partii i państwa. Na XIX konferencji KPZS Gorbaczow wygłosił przemówienie o konieczności ścisłego rozgraniczenia organów partyjnych i państwowych zgodnie z koncepcją leninowską, po czym - nieoczekiwanie - zaproponował wybranie na przewodniczących sowietów sekretarzy odpowiadających im terytorialnie komitetów partyjnych, wzmacniając kontrolę KPZS nad radami. Sam zapewnia sobie wybór na nowo utworzone stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, czyli *lege artis* skupia w swym ręku funkcje szefa partii i państwa. Usunięcie artykułu o kierowniczej roli partii nie zmienia niczego, cała władza w państwie jest już w rękach jednego człowieka. Równocześnie - na szczeblu lokalnym - partia zostaje odciążona z drugorzędnych zadań, spadają one na administrację terenową (ideę pobudzenia inicjatywy lokalnej wysunięto na XXV zjeździe KPZS w 1976 r., czyli w zenicie ery breżniewowskiej).

Michał Heller reprezentuje pogląd, że aby zrozumieć sowiecką teraźniejszość trzeba znać historię ZSRS. Polityka siódmego sekretarza KPZS opierała się na wykorzystaniu doświadczeń poprzedników, na sięganiu do wzorców i pomysłów wypróbowanych bądź zaniechanych, a nierzadko zapomnianych na Zachodzie, przy czym Gorbaczow, jak każdy sowiecki wódz, nadawał im swe indywidualne piętno. Szef partii sowieckiej zapewnia kwiat polskiej inteligencji w czasie spotkania na Zamku Królewskim w Warszawie, że najważniejszym źródłem teorii i praktyki „nowego myślenia” jest leninizm (dla Gorbaczowa pojęcie „nowy” ma najwidoczniej charakter względny, dialektyczny - jak mówią marksiści). „Pieriestrojkę” można traktować jako „super - Brześć Litewski”, Lenin godząc się na pokój, oddawał Niemcom terytoria, aby uratować władzę sowiecką. W „Słowie o Leninie” Gorbaczow przypomina NEP i pokój brzeski, podkreślając, że Lenin narzucił swe stanowisko większości towarzyszy. I miał rację. Gorbaczow powołując się na pokój brzeski w kwietniu 1990 r. po oddaniu „terytoriów” (zgoda na dezintegrację światowego obozu komunistycznego), wierzył, że uratuje pozycję sowieckiego supermocarstwa (rozwiązany Układ Warszawski miał zastąpić dwustronne umowy między Moskwą a byłymi satelitami), wydaje się jednak, że Lenin był lepszym strategiem. Prezydent -

sekretarz odwoływał się do Włodzimierza Iljicza, ale to Stalin nadał państwu sowieckiemu kształt, w którym przetrwało ono do czasów Gorbaczowa. Siódmy sekretarz czerpał pełną garścią ze skarbcza idei politycznych Stalina, udoskonalając poszczególne metody. Nawet w przemówieniach Gorbaczowa odnaleźć można dosłowne powtórzenia wystąpień Wodza Ludzkości. Wkrótce po objęciu władzy nowy gensek rzuca hasło: „Inicjatywa - Organizacja - Wydajność” (tę triadę zastąpi później bardziej znana „Głasnost - Pieriestrojka - Uskorieńije”). Szukając wypróbowanych wzorców sięga do Stalina; w wygłoszonym we wrześniu 1985 r. przemówieniu Gorbaczow nawiązuje do ruchu stachanowców, który określa jako „wcielenie męstwa, honoru i heroizmu robotnika”. 17 listopada 1935 r. towarzysz Stalin mówił: „Praca w ZSRS jest sprawą honoru, męstwa i heroizmu”; słowa te umieszczano na bramach sowieckich obozów koncentracyjnych. Z triady sloganów symbolizujących „nowe myślenie” stosunkowo szybko znikło „przyspieszenie” - po ewidentnym fiasku strategii, która miała przynieść wzrost produkcji. Także słowa-klucze są instrumentem władzy sowieckiej, propaganda lansuje je, potem znikają, by znów pojawić się w odpowiednim momencie (już Lenin uczył, że podstawą udanej rewolucji jest rzucenie właściwego hasła w odpowiedniej chwili). „Przyspieszenie” powraca jesienią 1988 r. jako propagandowa oprawa zapowiadanych zmian, mających poprawić zaopatrzenie ludności, by zniknąć z początkiem 1990 r., po niepowodzeniu i tej „reformy”. Ale nie znikła bez śladu; „przyspieszenie” obiecuje w Polsce Lech Wałęsa w okresie kampanii prezydenckiej, z podobnym zresztą jak w ZSRS skutkiem.

Slogany Gorbaczowa nie są nowe; „pieriestrojka”, „przebudowa” jest tak stara jak władza sowiecka; po objęciu władzy bolszewicy przystępują do „przebudowy społeczeństwa i kraju”. Rezolucja KC z 23 kwietnia 1932 r., która upaństwowiała literaturę w ZSRS, nosiła tytuł: „O przebudowie (o pieriestrojkach) organizacji literackich i artystycznych”. Trafnie określił cele „pieriestrojki” Józef Stalin, porównując system sowiecki do maszyny, a jego kadry i aparat do trybów, podkreślał, że potrzeba „dźwigni aby dokonać pieriestrojki trybów w maszynie, by części uszkodzone zastąpić nowymi”. Również „głasnost” w wersji, jaką chciał zrealizować Gorbaczow jest pomysłem Stalina. Koncepcję „głasnosti” wyłożył on w rozmowie z pisarzami Fadiejewem i Simonowem w 1947 r. Wódz zaproponował uczynienie z „Litieraturnoj Gaziety” organu politycznego dla mas (zwiększając dziesięciokrotnie nakład), który różniłby się w prezentowanych poglądach od stanowiska oficjalnego i podejmowałby tematy nie poruszane w pozostałych periodykach. Władza będzie krytykować „LitGazietę” za taką postawę, ale redaktorzy nie powinni się bać, tylko kontynuować swą linię. Jeśli eksperyment się powiedzie - mówił dalej Stalin według relacji Simonowa - partia rozważy możliwość stworzenia nieoficjalnej agencji prasowej, która będzie rozpowszechniać nieoficjalne informacje. „LitGazietę” miałaby propagować punkt widzenia władzy sowieckiej, tyle że nieoficjalny. Wymyśloną przez Stalina „nieoficjalną” agencję prasową stworzono za Chruszczowa; „Nowosti” powstały pod auspicjami KGB w ramach nowej taktyki dezinformacji.

„Głasnost” - pisze Heller - umożliwiła Gorbaczowowi także czystkę aparatu; podobną rolę pełniła stalinowska wersja „głasnosti” - „krytyka i samokrytyka”. Zmagania siódmego sekretarza z aparatem partyjnym, śledzone z zapartym tchem przez Zachód, nie są niczym nowym; każdy szef partii usuwa ludzi poprzednika i wprowadza własnych. Gorbaczow powtarzał za Stalinem: „nasza polityka jest słuszną, to aparat jest zły”. Przy czystkach stalinowskich lała się krew, reformator Gorbaczow wprowadził „czystkę aksamitną”, kom-



pensując jakoś ilością — w kwietniu 1989 r. usunął za jednym posunięciem 110-ciu członków komitetu centralnego.

„Glasnost” w wydaniu siódmego sekretarza miała być realizacją pomysłu Stalina — stworzeniem pod egidą władz prasy nieoficjalnej, która w inny sposób tłumaczyłaby politykę kierownictwa. Jako szczerzy komunistyczny sekretarz generalny wierzył przy tym, że partia jest w stanie sterować procesem gласności i kontrolować go. W tym celu obsadzał redakcje głównych organów „nowej polityki” swoimi ludźmi. Redakcję „Ogonioka”, sztandarowego pisma „glasnosti”, „na użytek wewnętrzny”, objął poeta i dziennikarz Vitalij Koroticz, zaś „Moskowskije Nowosti”, przeznaczone głównie dla czytelnika zachodniego — historyk Jegor Jakowlew, doświadczony aparatczyk z KC. Obaj byli uprzednio wiernymi realizatorami linii Breżniewa. Jakowlew jest obecnie szefem radia i telewizji, a po sierpniowym „puczu” wszedł w skład rady konsultacyjnej przy prezydencie Związku Sowieckiego.

„Glasnost” miała być procesem ograniczonym i kontrolowanym, czyli również narzędziem w rękach władz. Funkcje cenzury instytucjonalnej przejęła w znacznym stopniu cenzura redakcyjna. Michał Heller cytuje wypowiedź Roja Miedwiediewa, który oświadczył, że gdy zaczęto publikować jego artykuły w oficjalnej prasie, funkcję cenzora przejął redaktor, tak uzasadniając skreślenia krytycznych uwag o Leninie: „Włodzimierza Ilicza ruszać nie będziemy”. W czasie dyskusji nad prawem prasowym Andriej Sacharow wyraził opinię, że projekt odpowiedniej ustawy stanowi krok wstecz nawet w stosunku do „okresu zastoju”. Przykładem ilustrującym zasady „glasnosti” może być fakt, że sowiecki cenzor mógł udzielić wywiadu prasie zachodniej (pionierską rolę w ujawnianiu działalności cenzury odegrała prasa w PRL), zarazem zaznaczając, że istnieją „tematy drażliwe” i że przywódcę trzeba chronić przed oszczerstwami. Za przekroczenie wyznaczonych ram kierownictwo uznało opublikowanie przez „Argumenty i Fakty” wyniku sondażu wśród czytelników na temat popularności deputowanych ludowych. Na pierwszym miejscu znalazł się A. Sacharow, po nim zaś Gawrił Popow i Boris Jelcyn. Deputowany Gorbaczow uplasował się na 599, czyli przedostatnim miejscu, wyprzedzając jedynie swego zastępcę w Radzie Najwyższej — Łukianowa. Nic dziwnego, że jednym z pierwszych aktów legislacyjnych prezydenta ZSRS było prawo przewidujące karę do dwóch lat więzienia za obrazę osoby szefa państwa.

Realizacja „glasnosti” w formie planowanej przez Gorbaczowa nie powiodła się, rzeczywistość wykroczyła poza ramy scenariusza ustalonego przez sowieckich strategów. Dziennikarze, odkrywając nowe możliwości wypowiedzi, naruszyli także sferę „tematów drażliwych”, z krytyką Włodzimierza Ilicza włącznie. Główna jednak zasługa w przekroczeniu planowanych granic „pieriestrojki” przypada prasie niezależnej. Jeden z jej redaktorów Lew Timofiejew pisał w „Referendum”: „Nie potrzebujemy polityki gласności, potrzebujemy wolności słowa”. Losy niezależnej prasy w dobie „pieriestrojki” mogą być klasyczną ilustracją wewnętrznie sprzecznej polityki Gorbaczowa: deklarowanej „glasnosti” towarzyszyły administracyjne i policyjne szyskany wobec prasy drugiego obiegu, a rzeczywiste zmiany w zakresie możliwości wypowiedzi dokonały się wbrew zamiarom kierownictwa.

„Glasnost” jest również — pisze Heller — techniką uwodzenia elity intelektualnej. I w tej dziedzinie kanon jest dziełem Stalina; wybrani przezeń twórcy sprawowali w imieniu partii rząd dusz. Na Zachodzie, jak się zdaje, poszły w zapomnienie telefoniczne rozmowy Wodza z artystami i naukowcami. W 1986 r. sensację wywołał telefon Gorbaczowa do Sacharowa, przebywającego wówczas na zesłaniu w Gorkim. Tymczasem była to dokładna imitacja telefonu Stalina do Michaiła Bułgakowa, który wówczas — w 1930 r. — znajdował się bez środków do życia, a dzieła jego były w ZSRS zakazane. W powieści „Życie i los” Wasyl Grossman przedstawia los uczonego fizyka Struma, który popadł w nielaskę, został usunięty z instytutu, potępiony przez kolegów i oczekiwał w każdej chwili aresztowania. Nagle telefon. Strum od razu rozpoznaje rozmówcę. Stalin mówi: „wydaje mi się, że pracujecie w pożądanym kierunku”. Strum powraca tryumfalnie do instytutu, witany owacjami kolegów. Wszystko dzieje się w 1944 r. Grossman wykorzystał autentyczne idee Stalina: jeden telefon Wodza, czy jego uśmiech zmieniał los człowieka. Podobnie postąpił Gorbaczow; nawet w wyborze czasu swego telefonu do Sacharowa naśladował pierwowzór. Stalin zadzwonił do Bułgakowa cztery dni po śmierci Majakowskiego, Gorbaczow do Sacharowa — w kilka dni po wiadomości o śmierci w więzieniu w Czystopolu Anatola Marczenki. 23 grudnia 1986 r. Andriej Sacharow

opuszcza miejsce odosobnienia a niedługo potem „powraca do instytutu, witany owacjami kolegów”. Nie wiadomo, dlaczego był zesłany, nie wiadomo dlaczego odzyskuje wolność. Ale zwolnienie uczonego dowodzi dobrej woli Gorbaczowa, sekretarz generalny daje prezent opinii publicznej i Zachodowi, przeprasza za śmierć Marczenki.

Gorbaczow, jak się zdaje, czerpał także z innych wzorów. W Polsce prawdziwą maestrią w uwodzeniu intelektualistów, w rozmowach z rodzinami twórców internowanych w czasie „stanu wojennego”, telefonów do samych zainteresowanych, w zaproszeniach do MSW na spotkanie przy kawie, osiągnął niedoceniony szermierz „glasnosti” — szef resortu bezpieczeństwa generał Kiszczak. W Polsce „glasnost” i „pieriestrojka” kwitły zanim jeszcze Gorbaczow doszedł do władzy. Michał Heller jest jednym z niewielu historyków, którzy dostrzegli, że Polska była „poligonem doświadczalnym” komunizmu (jako pierwsi pisali o tym przed laty Barbara Toporska i Józef Mackiewicz). Polskie doświadczenia w tej dziedzinie mogą przemawiać na rzecz tezy o „planie dezinformacji strategicznej”. W szczegółach przedstawił ją były rezydent KGB w Helsinkach Anatol Golicyn w książce „New Lies for Old”; opublikowanej po sporych kłopotach w 1984 r. w Stanach Zjednoczonych. Na niezauważoną początkowo pracę Golicyna zwróciło w ostatnich latach uwagę szereg autorów; również M. Heller analizuje jej główne tezy.

W ukończonej w 1983 r. książce Golicyn przepowiedział „nową” politykę sowiecką, włącznie z detalami dotyczącymi zarówno spraw wewnętrznych jak i międzynarodowych. Trafność przewidywań autora zaiste zdumiewa: nowy, młody sekretarz generalny wprowadza w ZSRS sensacyjne zmiany: partia rezygnuje z kierowniczej roli, powstają kluby polityczne, sowieccy obywatele mogą wyjeżdżać na Zachód, związki twórcze uzyskują autonomię, wzrasta znaczenie Rady Najwyższej, reformie podlega KGB i cenzura, do ojczyzny powracają z Zachodu wygnani artyści i pisarze, ich dzieła ukazują się oficjalnie w ZSRS, następuje rehabilitacja dysydentów z Sacharowem na czele, który uczestniczy w oficjalnym życiu politycznym, KPZS rezygnuje z kontroli nad gospodarką, która przejmuje wzorce zachodnioeuropejskich socjalistów. Podobnie trafne są prognozy Golicyna dotyczące spraw międzynarodowych: armia sowiecka wycofuje się z Afganistanu, pada berliński mur, w Polsce „Solidarność” wchodzi w skład koalicyjnego rządu popieranego przez Kościół, Dubcek powraca na scenę polityczną w Czechosłowacji, Sowieci występują z bezprecedensowymi inicjatywami rozbrojenia, następuje super-detente w skali globalnej. Spektakularna, lecz kontrolowana liberalizacja ma służyć oszukaniu Zachodu i zapewnieniu Związkowi Sowieckiemu masowej pomocy gospodarczej, by w efekcie rozszerzyć jego wpływy w Europie Zachodniej. Strategicznym celem dezinformacji jest konwergencja obu systemów w Europie, przy czym ZSRS przyjmuje zewnętrzne atrybuty demokracji parlamentarnej; przypomina to gorbaczowski plan „wspólnego europejskiego domu”.

Celem Golicyna było przedstawienie właściwej metodologii, umożliwiającej zrozumienie rzeczywistych celów sowieckiej polityki. „Plan dezinformacji politycznej opracowany został pod koniec lat 50-tych w tajnych sztabach KGB, kierowanego wówczas przez Szelepiną. Sowieckim strategom chodziło o wypracowanie nowych metod dezinformujących Zachód, a skuteczniej służących realizacji celów Moskwy (Alain Besancon pisząc o książce Golicyna, zatytułował swój artykuł „Plan oszukania Zachodu”. Jednym z przewodnich wątków wystąpień Gorbaczowa — podkreśla Michał Heller — jest zapewnienie, że partia rezygnuje ze „starych metod, choć mogłaby do nich sięgnąć”. Dodajmy, że wkrótce po ogłoszeniu przez Moskwę „pieriestrojki” w Zakopanem odbyła się narada redaktorów naczelnych organów partii komunistycznych z 11 „bratnich państw”. Dyskutowano o „nowych skutecznych metodach i nowym stylu działalności partii”. Obrazom dziennikarzy przewodniczył generał UB i sekretarz KC odpowiedzialny za resort bezpieczeństwa Józef Baryła (Radio Warszawa, 29.5.1987).

Nie tylko zdumiewająca trafność prorocत्व Golicyna pozwala przypuszczać, że plan czy też długotrwały scenariusz rzeczywiście istniał. Plan jest zresztą — jak zaznacza Heller — synonimem systemu sowieckiego. Golicyn miał dostęp do tajnych materiałów KGB, korzystał zatem ze źródeł. Wydaje się, że jego interpretacja była logiczna, czego dowodzić mogą trafnie przewidywane zmiany, nawet w okresie, gdy autor „Nowych kłamstw” przebywał już w USA.

Michał Heller poświęca w swej książce osobny rozdział Aleksandrowi Jakowlewowi — autorowi głównych tez ideologicznych „pie-

riestrojki". Pod rządami Gorbaczowa Jakowlew przeszedł cudowną transformację: z Szawla „walki z zachodnim imperializmem” w Pawła „wspólnego europejskiego domu”, co również wskazuje na ogólnie zaplanowany charakter zmian. W pierwszej fazie „pieriestrojki” Gorbaczow otaczał się funkcjonariuszami doskonale znającymi Zachód (Jakowlew był wieloletnim ambasadorem w Kanadzie), bowiem „nowe metody” miały nie tyle zreformować system władzy w ZSRS, co wywołać u zachodnich obserwatorów miraż zmian.

Ekspertyzy w dziedzinie „glasnosti” i „pieriestrojki” prowadzone w Polsce też zdają się przemawiać na rzecz tezy, że Gorbaczow, korzystając z ich wyników, realizował opracowany wcześniej scenariusz. Heller sceptycznie ocenia opinię Golicyna o „Solidarności”, którą ten ostatni umieszcza również w ramach „planu”. Autor „Nowych kłamstw” popełnia w istocie częsty u odkrywców błąd (zakładam przy tym, że sama metodologia Golicyna jest użyteczna w analizie polityki komunistycznej) - wszystko interpretuje w myśl przewodniej idei swego systemu. Freud odkrywając podświadomość, czy ściślej - opisawszy ją w ramach systemu psychoanalizy, popełnił podobny błąd wartościowania, przeceniając rolę czynników podświadomych w zachowaniu człowieka, na niekorzyść motywów świadomych.

Golicyn - jak się zdaje - miał rację twierdząc, że w fazie „super-liberalizacji” sowieckim strategiem chodzi o ukrycie rzeczywistych celów oraz mechanizmów politycznych a przede wszystkim kluczowej roli organów wyspecjalizowanych w „działaniach aktywnych”. Sytuacja polityczna w Polsce w latach 1980-81, wymykająca się spod kontroli partii, nie wydaje mi się realizacją planu KGB. Odróżnić jednak trzeba scenariusz od ukrytych manipulacji ex post, których celem było skierowanie biegu wydarzeń w kierunku, jeśli nie korzystnym, to przynajmniej jak najmniej szkodliwym dla PZPR i jej sowieckiego protektora. Ujawnione w Polsce w ostatnich latach relacje i świadectwa, dotychczas w niewielkim stopniu uwzględnione przez historyków, dostarczają ciekawego materiału do refleksji. W najgorętszych dniach strajku sierpniowego przywiezieni do Gdańska rządowym helikopterem doradcy - Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek namawiali robotników do rezygnacji z postulatu wolnych związków zawodowych. „Solidarność” jednak powstała i w formie żywiołowego ruchu politycznego zagroziła podstawom systemu. Dla analizy jej dalszych losów nie bez znaczenia jest podany przez Andrzeja Gwiazdę fakt, że „grupa Wałęsy”, czyli „umiarkowani w „Solidarności” byli poinformowani o planie wprowadzenia stanu wojennego. Ponadto jeden z twórców „Solidarności” na Śląsku - Andrzej Rozpłochowski wystąpił z tezą, że wydarzenia sierpnia 80 i późniejsza polityka związku były w nieznanym jeszcze stopniu wynikiem manipulacji ze strony władz. Jeszcze zanim Michał Gorbaczow został szefem KPZS, wybrani działacze „Solidarności”, z jej - jak to określano w oficjalnej prasie - „konstruktywnego skrzydła”, prowadzili poufne negocjacje w MSW, co miało później doprowadzić do „okrągłego stołu”. I wreszcie z planem koalicyjnego rządu, z udziałem katolików i umiarkowanego skrzydła „Solidarności” wystąpił już w styczniu 1981 r. w liście do Stanisława Kani Jerzy Urban, widząc w takim posunięciu szansę na odbudowę pozycji PZPR.

W historii „glasnosti” i „pieriestrojki” nazwiska Urbana nie można pominąć, także z innego powodu: to właśnie on objął nie mającą analogii w całym obozie komunistycznym funkcję rzecznika rządu i odbywając regularne konferencje prasowe z dziennikarzami zachodnimi, uosabiał „nowy styl”; przejęty później w ZSRS. Również polityka władz PRL wobec „umiarkowanego” skrzydła „Solidarności” była wzorcem dla postępowania Gorbaczowa wobec propieriestrojkowych organizacji, frontów ludowych i innych form „konstruktywnej opozycji” w poszczególnych republikach Związku Sowieckiego.

Michał Heller raz jeszcze powraca do sprawy ukrytego planu, podkreślając zdumiewające podobieństwo scenariusza, według którego upadały komunistyczne rządy w Europie Środkowo-Wschodniej w 1989 r. (Polska i tym razem była pierwsza). Glasnost oblige: wiadomo w tej chwili, że w „jesieni ludów” inspirującą rolę odegrała tajna policja, wspierana przez KGB i gorbaczewiści w lokalnych władzach. Wypadki nie wszędzie potoczyły się według pierwotnych założeń Gorbaczowa: jego kolega z dawnych lat Zdenek Mlynar nie został prezydentem Czechosłowacji, nie utrzymali się w NRD ani Krenz, ani Modrow, Litwa uparcie domagała się wolności, a nie pieriestrojki, gwiazda Pozsgay’a na Węgrzech stosunkowo szybko zgąsła. Dalszy bieg wydarzeń, także w samym Związku Sowieckim, zdeaktualizował zamiary Gorbaczowa; paradoks jego sytuacji po-

legał na tym, że kumulując coraz więcej władzy w swych rękach, miał coraz mniej możliwości jej urzeczywistnienia.

Plan „glasnosti” i „pieriestrojki” w formie, jaką chciał jej nadać wykonawca, załamał się ostatecznie. Przyczyną tego są nie tylko wewnętrznie sprzeczne założenia reform, czy niekonsekwentna polityka rygorków i uników siódmego sekretarza. Główną przyczynę widziałbym - jeśli można tak powiedzieć - w bardzo sowieckiej naturze polityki Gorbaczowa, w przekonaniu, że procesy polityczne można zaplanować i sterować nimi, podczas, gdy społeczeństwo ZSRS, wyzwolone ze strachu, pokazało, iż jest organizmem żywym, którym socjotechnika genseka-noblisty nie była w stanie skutecznie kierować. Mówiąc inaczej: kiedy znika strach, jeden z dwóch głównych filarów systemu sowieckiego, kłamstwo, nawet najbardziej wyrafinowane, nie jest w stanie utrzymać komunistycznej konstrukcji.

Ale Gorbaczow odniósł równocześnie ogromne sukcesy. W dziedzinie popularności na Zachodzie wyprzedził nawet Stalina, któremu pomagał wszelako udział w antyhitlerowskiej koalicji. Gorbaczow zostawał szóstym człowiekiem roku, dziesięciolecia (na tytuł „człowieka stulecia” musi jeszcze poczekać), laureatem pokojowej nagrody Nobla, w plebiscytach popularności bił zachodnich polityków na głowę, młodzież nosiła koszulki z jego podobizną, rockowi muzycy dedykowali mu swoje utwory. Rzecz znaną: im bardziej pogłębiał się kryzys w ZSRS, zwiększał chaos i katastrofa gospodarcza, zaostbrały konflikty narodowościowe, rosła liczba ofiar „pieriestrojki” - tym bardziej Zachód popierał Gorbaczowa. Po kolejnych masakrach zawsze znajdowano alibi dla sowieckiego genseka: to nie Gorbaczow, to wroży mu „konserwatyści”. Tymczasem nawet w sowieckiej prasie można było przeczytać, że decyzję o „przywróceniu porządku” w Tbilisi podjęło biuro polityczne z Gorbaczowem na czele. Po masakrze prezydent Bush życzył swemu sowieckiemu sojusznikowi „dalszych sukcesów w polityce reform”, podobne życzenia składał po krwawej akcji utworzonej przez Gorbaczowa „czarnych beretów” w Wilnie. Całował szefa KPZS nawet Ronald Reagan (choć już jako emeryt), zapominając o swym wcześniejszym określeniu Związku Sowieckiego jako „imperium zła”.

Jednym z największych sukcesów Gorbaczowa było wpręgnięcie zachodnich środków przekazu w służbę „pieriestrojki”, a tym samym uwiarytelnienie sowieckiej propagandy. W pierwszym szeregu „glasnosti” stanęły media, cieszące się wiarygodnością sowieckiego odbiorcy. Już w 1986 r., gdy jeszcze żadne widoczne oznaki nie zapowiadały współpracy amerykańsko-sowieckiej, serwisy informacyjne „Radia Swoboda” i „Wolna Europa” powtarzały dosłownie depesze TASS-a i „Nowosti”, pomimo obowiązującej w monachijskich rozgłośniach zasady, że w wiadomościach można podać tylko tę informację, która pochodzi z dwóch niezależnych i wiarygodnych źródeł.

Podobnie było z prasą: obraz Gorbaczowa, a także jego żony, retuszowano w zależności od potrzeb politycznych Moskwy. Nancy Reagan twierdziła, że Raissa Maksimowa „całkiem dobrze” mówi po angielsku. Tylko któryś z przytomnych dziennikarzy francuskich, obsługujących wizytę sowieckiej pary w USA, zauważył, że pani Gorbaczow rano, w południe i wieczorem witała się mówiąc „good morning”. W czasie pobytu w RFN sowiecki gensek zwracał się do niemieckich robotników „towariszczy”, co jednak tłumaczono „Freunde” a „Frankfurter Allgemeine Zeitung” chwaliła Gorbaczowa właśnie za to, że nie używał ideologicznie zabarwionego zwrotu „towarysz”. Opublikowanie w wysokonakładowych dziennikach niemieckich krytycznej opinii o Gorbaczowie lub artykułu o sowieckich zbrojeniach czy szpiegostwie, stało się zadaniem praktycznie niewykonalnym. W kanclerzu RFN znalazł Gorbaczow największego sojusznika i przyjaciela, doprowadzając stosunki sowiecko-niemieckie do stanu lepszego, niż w okresie sojuszu Hitlera ze Stalinem. Michał Heller widzi analogię między obecną sytuacją a rozwojem stosunków Berlin-Moskwa po traktacie w Rapallo. W polityce bywa jednak podobnie jak w życiu: wielka przyjaźń zaczęła się od tarć; późną jesienią 1986 r. kanclerz Kohl twierdził, że Gorbaczow nie jest liberałem, tylko nowoczesnym komunistą, a jego talenty w dziedzinie psychologii społecznej porównywał ze zdolnościami Goebelsa. Ale burzliwa przeszłość poszła w zapomnienie: niemieckie banki sprzedają medale ukazujące profile Gorbaczowa i Kohla - ikonografia pochodzi z monet cesarzy rzymskich. Już po „puczu” obaj politycy w telewizyjnym „show” transmitowanym „na żywo” wychwalali wzajemnie swoje cnoty i zasługi, co przy raptownie malejącej popularności

Kohla w Niemczech i Gorbaczowa w ZSRS, można określić jako przyjacielską pomoc.

Zmiana stosunku kanclerza RFN do sekretarza generalnego KPZR przebiegała w dokładnie odwrotnym kierunku, niż ewolucja poglądów Andrieja Sacharowa na „pieriestrojkę”. Po krótkim okresie nadziei, że Gorbaczow zmieni ustrój sowiecki, pod koniec życia rosyjski uczyony znalazł się w otwartej opozycji wobec prezydenta ZSRS, określając wprowadzone przezeń „reformy” jako „nową formę stalinizmu”.

Niewielu obserwatorów dostrzegło, że Gorbaczow uzyskał decydujący wpływ na politykę Zachodu wobec narodów sowieckiego imperium. Stanowisko Waszyngtonu i innych rządów zachodnich nie uznających wcielenia państw bałtyckich do ZSRS, okazało się propagandowym pustostawem, w momencie, gdy Litwa ogłosiła niepodległość w marcu 1990 r. Jeszcze na kilka dni przed rzekomym „zamachem stanu” w Moskwie prezydent Bush w wygłoszonym w Kijowie przemówieniu, porównywał wolnościowe dążenia Ukraińców do „rasowej nienawiści” i „ekstremizmu”. Rację miało Radio Erywań odpowiadając na pytanie, czy pieriestrojka i głośność odnoszą sukcesy: „w zasadzie tak, ale tylko na Zachodzie”. Nic nie zmieniło się po „puczu”: dopiero po zgodzie Moskwy na wystąpienie państw bałtyckich ze Związku, do Wilna, Rygi i Talina pospieszili zachodni ambasadorzy.

Siódmy sekretarz doskonale zorkiestrował „walkę konserwatystów z reformatorami”: presja ze strony „konserwatystów”, zniewalających Gorbaczowa, tłumaczyła wojskowe akcje w Nadbałtyce czy w Armenii, zaś żądania rzeczywistych reform w ZSRS szef KPZR przedstawiał jako demagogię i niebezpieczny ekstremizm. „Walka liberałów z dogmatykami” to kanon zachodniej percepcji rządów komunistycznych, powstały jeszcze w 1921 r.: „największy wróg bolszewików” - emigrant Sawinkow (w rzeczywistości zapewne agent Czeki) po tajnym spotkaniu z wysłanym przez Moskwę Krasinem, przekonał rządy Wielkiej Brytanii i Francji, że trzeba poprzeć liberalną frakcję, bolszewików, z Leninem na czele, zagrożoną przez „dogmatycznych rewolucjonistów”.

Dziś dogmatycznych komunistów określa się mianem „konserwatystów”, „prawica”, a wszystko, co „prawicowe” to złe, zwłaszcza po sierpniowym puczu. Semantyczny chaos, który wtargnął do języka zachodnich obserwatorów, dodatkowo utrudnia zrozumienie sytuacji w ZSRS. Tymczasem co jest „lewicą” a co „prawicą” ustala władza sowiecka. W 1938 r. Stalin kazał zlikwidować Rykova, Bucharina i Jagodę za „prawicowy” spis, dziś „prawicowi” spiskowcy wychwalani są przez „reformatorów”, czyli „lewicę”.

„Konserwatysty”, „dogmatyki” - to ludzie Gorbaczowa, przez niego samego windowani na coraz wyższe eszelony sowieckiej hierarchii: od uosabiającego „konserwatyzm” Ligaczowa po organizatorów „przewrotu” z sierpnia 1991 r. Ligaczow, uznawany za największego wroga Gorbaczowa, w grudniu 1987 r. wzbudził na Zachodzie sensację ujawniając, że działa w „doskonałej harmonii” z Gorbaczowem i jest „zdecydowanym zwolennikiem pieriestrojki”. Michał Heller przypuszcza, że przemówienia Gorbaczowa i Ligaczowa pisał ten sam autor. Warto przytoczyć cytowaną w „Siódmym sekretarzu” wypowiedź generała (późniejszego marszałka) Jazowa z lipca 1989 r. Zapytany w wywiadzie o możliwość puczu w Związku Sowieckim, minister obrony dziękuje najpierw dziennikarzowi za to, że ów nie pyta, kiedy przewrót nastąpi i kto będzie nim kierował, po czym kategorycznie wyklucza możliwość puczu.

Na czele komitetu, który próbował usunąć Gorbaczowa, stał najwzierniejszy z jego ludzi - Janajew. Ale przewrotu nie było, był spisak - pisał M. Heller, komentując sierpniowe wydarzenia w Moskwie.

Rzekomy „zamach stanu” był próbą usunięcia Gorbaczowa, podjętą przez członków najwyższych władz ZSRS. O spisku wiedział sam zainteresowany, którego popularność w pierwszym dniu puczu gwałtownie wzrosła. Krytycy Gorbaczowa, żądający przedtem jego ustąpienia, teraz domagali się jego powrotu. Podobnie reagował Zachód, jedynie francuski prezydent wydawał się pogodzony z zaistniałą sytuacją, otrzymawszy od Janajewa zapewnienie, że „reformy będą kontynuowane”. Ale o znowie wiedzieli też konkurenci spiskowców, ludzie z otoczenia Gorbaczowa, którzy odeszli, bądź zostali odwołani z zajmowanych stanowisk w czasie kolejnych „raptownych zwrotów” sekretarza - prezydenta. I oni okazali się głównymi zwycięzcami sierpniowego puczu.

Marksista Lew Kopielew wie, jak się zdaje, z jakim hasłem w jakim momencie należy wystąpić, by uchodzić za największy w Niemczech autorytet a sprawach sowieckich (od początku „pieriestrojki” lansował slogan „pomóc Gorbaczowowi!”). W obszernym wywiadzie, udzielonym już po puczu, Kopielew krytykuje niedawnego idola, podkreślając zarazem z dumą, że sam pozostaje „człowiekiem-sowieckim, choć na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo, co „ZSRS” dziś oznacza.

W czerwcu 1990 r. Gorbaczow zapewniał dziennikarzy „Time’a”: „zawsze byłem i pozostaję komunistą”. Akurat w to twierdzenie nikt na Zachodzie nie chciał wierzyć. Każdy, kto widział pierwsze wystąpienie Gorbaczowa po powrocie do Moskwy po puczu, mógł się przekonać, że jest on typowym człowiekiem sowieckiego aparatu, że jego sposób myślenia i postępowania jest wykształcony przez system komunistyczny. I po sierpniowych wydarzeniach Gorbaczow pozostał sobą - politykiem odwołującym podjęcie decyzji lub zmieniającym je według taktyki leninowskiej „szybkich zwrotów”; reagując najpierw z dezaprobatą na propozycję Jelcyna w sprawie rozwiązania partii, trzy dni później siódmy sekretarz wydał jej polecenie popelnienia harakiri. I nawet, gdy wystąpienie Litwy, Łotwy i Estonii z ZSRS było już przesądzone, Gorbaczow krytykował dyplomatyczne uznanie państw bałtyckich przez Zachód.

Michał Heller kończy swą książkę opinią, że Gorbaczow nieświadomie i wbrew własnej woli przyczynił się do rozkładu systemu sowieckiego. Czy tylko dlatego był najbardziej popieranym przez Zachód komunistą? Autor „Siódmego sekretarza” uznaje spotkanie Bush - Gorbaczow w sierpniu 1990 r. za początek sojuszu amerykańsko - sowieckiego. Ale nie znamy przecież pełnej prawdy o rozmowach na Malcie. Dlaczego usiłuje się za wszelką cenę zagwarantować nieuleczalnie choremu sowieckiemu imperium udział w decydowaniu o losach świata? Czy „pieriestrojka” i „nowy światowy ład” nie mają aby punktów stykowych? Już po moskiewskim puczu prezydent Mitterrand głosił z Pałacu Elizejskiego przyszły triumf socjalizmu i „wyzwolenie proletariatu”. Czy perspektywa konwergencji politycznej w Europie jest tylko fantazją?

Na te pytania odpowiedzi szukać będą przyszli historycy. Michał Heller zajmuje się pięcioma latami „pieriestrojki”. Kończyłem czytać jego książkę już po puczu w Moskwie, gdy wraz z rozwiązaniem partii komunistycznej system sowiecki przestał być tym, czym był dotychczas. „Siódmy sekretarz” pozwala zrozumieć, dlaczego rzeczywista zmiana w Związku Sowieckim dokonała się wbrew woli i zamiarom „największego reformatora”.

X-XI 1991

Tomasz MIANOWICZ

* Le 7e Secretaire. Splendeur et misere de Mikhail Gorbatchev. Olivier Orban, Paris, 1990, s.430.

FUNDACJA IM. JERZEGO ŁOJKA

Inicjatywy zmierzające do odkłamywania naszych najnowszych dziejów są dziś tematem dnia niemal wszystkich spotkań historycznych. Powszechnie deklarowane jest pragnienie oczyszczenia naszej historii z nieudolności i kłamstw. Jedną z takich inicjatyw, która - moim zdaniem - zasługuje na szczególną uwagę, było stworzenie Fundacji im. Jerzego Łojka przy Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Fundacja została powołana w uznaniu zasług Jerzego Łojka jako historyka i działacza niepodległościowego. Zasoby pieniężne Fun-

dacji są pomyślane jako wieczyste. Pieniądze przekazane na Fundusz zwolnione są od podatków i można je wpłacać na konto:

Piłsudski Institute of America z zaznaczeniem: Fundusz im. Jerzego Łojka. Z zasobów tego Funduszu, Komitet Fundacji w oparciu o oceny recenzentów, przyznaje co dwa lata nagrody i wyróżnienia za prace historyczne, naukowe i popularne, powieści, filmy, dzieła sztuki itp., w których autorzy podejmują tematykę wysiłku narodu polskiego w obronie swej tożsamości. Komitet przewiduje także Nagrody Specjalne pochodzące z zasobów spoza Fundacji.

Zgłoszenia prac do Nagrody im. Jerzego Łojka należy nadsyłać na adres:

Danuta Cisek
4 Woodland Trail
Carmel, N.Y. 10512

Honorowymi patronami Fundacji są: dr Bożena Łojek, żona zmarłego historyka, prof. Wacław Jędrzejewicz, minister Edukacji Narodowej w rządzie Piłsudskiego, prof. Zbigniew Brzeziński, Stanisław Jordanowski, prezes Instytutu Piłsudskiego oraz obecny premier, mecenas Jan Olszewski.

Warto może zastanowić się nad motywami, jakimi kierowali się założyciele Fundacji w wyborze tego właśnie historyka i pisarza na patrona. Niewątpliwie można znaleźć badaczy dziejów z wielkim dorobkiem. Wiele nazwisk zasługuje z tych czy innych względów na podobne wyróżnienie. Można również było odwołać się do osób od dawna przewodzących ruchowi niepodległościowemu. Do niedawna żyli i działali byli dowódcy i bliscy współpracownicy Józefa Piłsudskiego. Założycielom Fundacji zależało jednak na kontynuacji określonych postaw niezależnych i patriotycznych oraz idei niepodległościowej w pokoleniu ich następców. Decyzja wyboru Jerzego Łojka, stosunkowo młodego historyka zorientowanego na uświadczenie polskiemu społeczeństwu jak ważną rzeczą była i jest obrona młodszych generacji Polaków, urodzonych po II wojnie światowej, pod sowiecko-komunistyczną dominacją i indoktrynacją.

Jerzy Łojek (1932-1986) był wybitnym historykiem, pisarzem, publicystą i tłumaczem. Był jednym z tych historyków, którzy nie dali się złamać politycznym naciskom i pozostali wierni ideałowi swego zawodu - odnajdywaniu prawdy historycznej. Tworzył w okresie trudnym. Znaczący okres jego twórczości przypada na lata siedemdziesiąte, a więc okres względnej stabilizacji ekonomicznej PRL-u, kiedy to komuniści szczególnie intensywnie starali się wymazać ze świadomości młodego pokolenia Polaków takie pojęcia jak wolność czy niepodległość, a Gierek odważył się nawet na wprowadzenie do Konstytucji zapisu o przewodniej roli partii.

Jerzy Łojek był w tym okresie jednym z nielicznych, którzy walczyli o serca i umysły ludzi młodych, szczególnie podatnych na wpływ sowiecko-komunistycznej propagandy.

Był jednym z pierwszych, którzy podjęli tematykę zbrodni Katynia. Jako historyk uznał, że jest jego obowiązkiem przedstawienie sprawy sowieckiej agresji w 1939 roku na Polskę w sposób obiektywny i jasny. Był to również hołd złożony pamięci jego ojca Leopolda, lekarza i oficera Wojska Polskiego, zamordowanego w Katyniu. Musimy pamiętać, że było to w czasie, kiedy sam wybór tematu był wyzwaniem rzuconym sowieckiej dominacji w Polsce i sprawcom zbrodni.

Jerzy Łojek był również wybitnym działaczem niepodległościowym, głównie w kształtowaniu postaw i programów politycznych.

Jego wielkim wkładem w dorobek myśli ludzkiej było sformułowanie teorii mechanizmów zaniechań oportunistycznych, tzn. takich sytuacji, w których ludzie decydujący o losach narodu podejmowali z pełną świadomością błędne decyzje albo nie wykorzystali nadarzających się okazji do działań na rzecz niepodległości Polski z pobudek osobistych.

Nic więc dziwnego, że jego badania i formułowane sądy były bardzo niepopularne wśród partyjnych aparatczyków. Nie przepuścili oni żadnej okazji do szykan historyka. Chyba najbardziej wymownym przykładem była sprawa nadania Łojkowi tytułu profesora.

PAN wystąpiła z takim wnioskiem dwukrotnie, po raz pierwszy w 1974 roku, a mimo to Jerzy Łojek nigdy nie otrzymał tytułu profesora.

Jerzy Łojek łączył w sobie cechy rzadko spotykane razem: ogromna wiedza, talent literacki, odwagę cywilną, pasję, uczciwość i patriotyzm. Pozostawił po sobie pokaźny dorobek naukowy i literacki: 30 książek i ponad 300 rozpraw, recenzji i esejów.

W tym roku Komitet Fundacji im. Jerzego Łojka przyznał dwie nagrody i dwa wyróżnienia. Nagrody i wyróżnienia zostały przyznane na podstawie recenzji dokonanych przez komitet recenzentów w skład, którego weszli: prof. Jacek Trznadel, dr Marek Tarczyński, prof. Andrzej Sulima-Kamiński oraz wicedyrektor Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku Janusz Cisek. Uroczystego wręczenia nagród i wyróżnień dokonała pani Danuta Cisek w dniu 11 listopada 1991 roku w sali rządowej Filharmonii Narodowej w Warszawie. I nagrodę otrzymał Jędrzej Tucholski za pracę „Mord w Katyniu. Lista ofiar”. Wydana przez Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1991.

Książka sytuuje się w centrum problemów najnowszej historii Polski, ponieważ zbrodnia katyńska w sposób zasadniczy wpłynęła na naszą historię. Autor nie tylko znacznie rozszerzył listę ofiar, ale również wzbogacił naszą wiedzę poprzez głębszą i niezależną w sensie intelektualnym analizę problemu. Książka ta jest jednym z najważniejszych wydarzeń w dziedzinie historiografii polskiej w ciągu ostatnich lat.

II nagroda została przyznana pani Grażynie Lipińskiej za monografię „Jeśli zapomnę o nich...” wydana przez Editions - Spotkania, Paryż 1988. Treścią książki są losy zesłańców - Polaków w Związku Radzieckim w okresie wykraczającym poza lata 40-te. Pozycja ta stanowi nie tylko wiarygodny i wstrząsający zarazem dokument o prześladowaniach Polaków, ale jest również pamiętnikiem napisanym z dużym talentem, w którym jednostkowe losy zesłańców odpowiedziane z precyzją realiów i moralnego zaangażowania poruszają do głębi czytelnika. Pamiętnik Grażyny Lipińskiej jest świadectwem szacunku, a jednocześnie walki o godność człowieka.

Wyróżniona została książka Kazimierza Zamorskiego oraz Pismo „Jaworzniacy”.

Kazimierz Zamorski otrzymał wyróżnienie za pracę pt. „Dwa tajne biura II korpusu” wydana przez Poets and Painters Press Londyn 1990. Praca jest kompendium historii zbierania materiałów na emigracji o ludobójstwie sowieckim w czasie II wojny światowej poprzez ukazanie dramatycznych dziejów dwóch tajnych biur II Korpusu.

„Jaworzniacy” - są Pismem Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego - Środowiska Jaworzniacy. Pismo to stanowi pomost porozumienia, dyskusji, wspomnień i kontaktów pomiędzy byłymi więźniami tzw. Więzienia Progresywnego w Jaworznie przeznaczonych dla młodocianych więźniów politycznych reżimu komunistycznego w Polsce. Głównym celem środowiska „Jaworzniacy”, skupiającym więźniów politycznych, którzy w chwili aresztowania nie mieli ukończonych 19 lat, jest ukazywanie trudu i etosu walki młodocianych żołnierzy Polski Walczącej w czasie reżimu komunistycznego w Polsce.

Na zakończenie chciałbym zacytować fragment testamentu Jerzego Łojka, który stał się myślą przewodnią Fundacji.

„Celem mojego życia było napisanie książki, dla wydania w języku angielskim: „The Soviet Aggression against Poland: 17th September 1939, gdzie chciałem przedstawić m.in. skutki tej agresji - masowy mord polskiej elity intelektualnej. Wątpię, abym zdołał tego dokonać, podobnie jak napisania drugiej książki: „A Crime of Washington: Breeding of a Monster 1941-1950”. Sądzę jednak, że nadejdzie dzień, gdy polskie publikacje na ten temat zaczną się ukazywać w kraju w nakładach milionowych. Walka o to jest obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych.

Proszę osoby mi bliskie: walczyć zawsze o wyjaśnienie i napiętnowanie mordów w Katyniu. Bologoje i Dergaczi!

Warszawa, 19 grudnia 1977r.”

/-/ Jerzy Łojek

Myślę, że inicjatywa powołania Funduszu im. Jerzego Łojka oraz tegoroczne nagrody i wyróżnienia są w jakimś sensie pośmiertnym spełnieniem woli zmarłego historyka.

Andrzej MYC



Numer zamknął 10.02.1992 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41 III p., tel. 38-236, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1, I p. pon - środa 17-18.30. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — cena 25.000 zł, roczna (12 n-rów) — 45.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła 12 \$, lotnicza 25\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, 61-655 Poznań ul. Gromadzka 23a.